

25 OWOCNYCH LAT **3** MŁODZI UTALENTOWANI **5**
 WY, WUEFIŚCI, MACIE SZCZĘŚCIE **7**
 NIEBEZPIECZNE ŚCIEŻKI **8**



GŁOS NAUCZYCIELSKI

48

26 XI 1978 R.

ROK LXI ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 2 ZŁ

W HUCIE
 im. MARCELEGO
 NOWOTKI

WIĘZ Z ŻYCIEM

Miałam okazję przyjrzeć się bliżej, jak pracuje Zespół Szkół Hutniczych w Ostrowcu Świętokrzyskim, dzięki zaproszeniu grupy dziennikarzy przez dyrekcję Huty im. Marcelego Nowotki. Rekonesans miał na celu poznanie działalności szkoleniowej zakładu i — oczywiście — pracy samej huty.

(Dokończenie na str. 9)



BYĆ
 ALBO
 NIE
 BYĆ
 NAUCZY-
 CIELEM



KAZIMIERZ GORZEŁOK

Pytanie padło dość niespodziewanie, w czasie zajęć fakultatywnych w grupie pedagogicznej, które prowadziłem z młodzieżą klasy trzeciej w liceum ogólnokształcącym. Czy warto zostać nauczycielem? Zaskoczyło ono chyba nie tylko mnie. Zrobiło się bowiem cicho, jak w czasie klasówki, której rzetelności pilnuje srogie belferskie oko. Nikt nie kwapił się przerwać tej ciszy. Przyszłam, że choć na belferce połowę zębów już zjadłem, w gruncie rzeczy nie lubię takich sytuacji.

Tylko ten, kto kiedykolwiek poczuł wlepione nagie w siebie oczy kilkudziesięciu młodych ludzi z wyraźnym pytaniem: no i co ty na to? — wie, jak dramatyczny może być taki moment. W powietrzu świdruje wtedy tylko pytanie. Słyszysz się bicie własnego serca.

Fot. Słówek Biegański

Narodowy Spis Powszechny

Jacy jesteśmy — my, Polacy roku 1978? Jak żyjemy, pracujemy, mieszkamy? Ile zarabiamy? Jakie mamy wykształcenie? Czy jesteśmy zadowoleni z tego co robimy? Jakie są nasze aspiracje i dążenia?

O tym wszystkim będziemy rozmawiać w dniach 7 — 13 grudnia z rachmistrzami spisowymi, którzy odwiedzą nasze domy. Oczywiście, wiemy o tym dobrze, iż wszystkie informacje, których udzielimy rachmistrzom spisowym, są chronione prawem, nie wolno ich udostępniać, służą tylko i wyłącznie celom statystycznym. Tak było zawsze. Spis jest nam potrzebny do sprawnego funkcjonowania naszej gospodarki, prognozowania i planowania zadań rozwoju gospodarczego kraju, jego teraźniejszości i przyszłości. Stąd potrzeba szczerości. Informacja ma bowiem tylko wtedy sens, gdy jest prawdziwa, autentyczna, rzetelna.

Narodowy Spis Powszechny będzie już czwartą tego rodzaju wielką operacją statystyczną, przeprowadzoną w Polsce Ludowej. Warto jednak wiedzieć, że historia spisów powszechnych jest tak stara jak historia państw. Z tych właśnie spisów — przeprowadzonych dla potrzeb ówczesnych władców — dowiedzieć się możemy, iż na przełomie XII i XIII wieku żyło w Polsce około miliona mieszkańców. Pod koniec XVIII wieku — według danych opracowanych przez Tadeusza Korzoną było nas 9,5 miliona. Pierwszy po uzyskaniu niepodległości GUSowski spis ludności przeprowadzono w 1921 roku pod nadzorem Ludwika Krzywickiego. Jak wykazały wyniki, było nas wtedy 27 milionów. W dziesięć lat później było nas o siedem milionów więcej... Trzeci spis planowano przeprowadzić w 1941 roku.

Po wojnie — pierwszy powszechny spis ludności odbył się w 1950 roku. Dwa następne — w dziesięcioletnich odstępach. Obecny, czwarty jest więc o dwa lata przyspieszony. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy była przeprowadzona w 1975 roku zmiana w administracyjnym podziale kraju. Drugą jest potrzeba uzyskania ścisłych danych demograficznych dla opracowania planów i zamierzeń przyszłego planu pięcioletniego, za lata 1980 — 85.

Tegoroczny Narodowy Spis Powszechny przeprowadzać będzie armia 200 tysięcy działaczy społecznych, rekrutujących się z wszystkich warstw społecznych i zawodów. Wśród nich potężną grupę stanowią nauczyciele. Praca ich wszystkich jest wyjątkowo odpowiedzialna i trudna. Dotrzeć muszą przecież wszędzie — do każdej polskiej rodziny. Dlatego nie utrudniajmy im pracy. Bądźmy w domu w tych godzinach, w których umówiliśmy się z rachmistrzem spisowym. Niech to będzie nasz społeczny obowiązek w dniach wielkiej, statystycznej kampanii.

Myślę też, że o aktualnym Narodowym Spisie Powszechnym, warto przeprowadzić dyskusję w naszych klasach, wyjaśnić młodzieży wielki sens tej operacji, jej znaczenie dla całej naszej gospodarki narodowej. Jestem zresztą przekonany, że tak właśnie będzie. (ZP)

10 listopada bieżącego roku pożegnaliśmy na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach HENRYKA DZIENISIEWICZA, jednego z nestorów nauczycielskiego ruchu związkowego, zasłużonego nauczyciela PRL, działacza oświatowego i związkowego od ponad pół wieku.

Syn pedagoga, po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Łodzi rozpoczął w roku 1926 pracę w trzyklasowej szkole powszechniej we wsi Łaznów, powiatu brzezińskiego. W tym samym czasie wstępuje do Związku Nauczycielstwa Polskiego. W wywiadzie, opublikowanym krótko przed śmiercią, tak motywował tę decyzję: „Odpowiadała mi bardzo ideologia i program Związku. Stał się on dla mnie szkołą wychowania społecznego i obywatelskiego. Fakt wstąpienia do Związku wpłynął decydująco na dalsze koleje moich losów życiowych”.

Od pierwszych dni pracy w szkole rzuca się w wir działalności związkowej; wybrany zostaje sekretarzem, następnie prezesem ogniska i członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego w Brzezinach. W roku 1928 reprezentuje nauczycieli swego terenu na Krajowym Zjeździe ZNP.

W tym samym czasie prezesuje Kolu „Wici” w Łaznowie, Zarządowi Powiatowemu tej organizacji, a także staje się członkiem Zarządu Wojewódzkiego w Łodzi.

Od początku pracy nauczycielskiej prowadzi kursy wieczorowe, zespoły przysposobienia rolniczego, świetlice i bibliotekę wiejską. Kończy kilkumiesięczny kurs Instytutu Oświaty Dorosłych w Warszawie. W 1930 roku przenosi się do Szkoły Powszechniej w Brzezinach, a zarazem zostaje powiatowym instruktorem oświaty dorosłych.

Ogromne zaangażowanie kol. Dzienisiewicza doprowadza do konfliktu z ówczesnymi władzami, które zawieszają go w funkcji instruktora, grożąc przeniesieniem służbowym do „dobrej szkoły”.

W tej sytuacji Henryk Dzienisiewicz składa podanie o urlop bezpłatny i rozpoczyna studia w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Zarabia korepetycjami, otrzymuje

ZOSTAWIŁ PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD

też materialną pomoc od rodziny. Po ukończeniu studiów pracuje w szkole powszechniej w Łodzi i pełni na terenie miasta funkcję instruktora oświaty dorosłych.

W 1939 roku, jako żołnierz VII dywizji piechoty, bierze udział w kampanii wrześniowej. W grudniu tego roku aresztowany wraz z żoną i dwójkiem dzieci, osadzony w obozie w Radogoszczu, a następnie wywieziony do Generalnej Guberni — dzieli losy innych bezdomnych nauczycieli, którzy jako element niepożądany zostali wypędzeni z tzw. Kraju Warty. Poszukiwany przez gestapo, zmienia kilkakrotnie miejsce pobytu, wreszcie znajduje trwałe schronienie we wsi Jelonki powiatu warszawskiego. Wraz z żoną pracuje w szkole powszechniej, a jednocześnie organizuje i prowadzi komplety tajnego nauczania na poziomie szkoły powszechnej i średniej.

Po wojnie z upoważnienia Rządu Lubelskiego organizował razem z grupą nauczycieli w Łodzi i województwie szkolnictwo i administrację szkolną. Wkrótce powołano go na naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury Dorosłych w Kuratorium Okręgu Szkolnego łódzkiego. W tym trudnym okresie organizował kursy dla analfabetów, szkolnictwo dla dorosłych, dokształcanie oficerów i żołnierzy garnizonu łódzkiego, organizował też biblioteki i świetlice, kształcenie nauczycieli i podinspektorów oświaty.

Był jednocześnie aktywnym działaczem Stronnictwa Ludowego, później Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Od 1945 roku — członkiem Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łodzi, od 1947 roku — członkiem Komisji Oświaty Naczelnego Komitetu ZSL.

Szczególnie aktywną działalnością wykazywał się w ruchu związkowym łódzkich nauczycieli, którzy wybrali go w 1948

roku prezesem okręgu łódzkiego ZNP. W tymże roku, na Krajowym Zjeździe ZNP, zostaje wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego. Jest znamienne, że wszystkie następne zjazdy krajowe powierzały mu odpowiedzialne funkcje w Zarządzie Głównym lub Główniej Komisji Rewizyjnej ZNP.

W latach 1951—1957 powołany zostaje do pracy w Ministerstwie Oświaty, a potem w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych. Kierował w nich działaniami oświaty dorosłych.

W grudniu 1957 roku Zjazd Krajowy powołał Henryka Dzienisiewicza na stanowisko urzędującego sekretarza Zarządu Głównego. Od tego czasu nieprzerwanie pracował w Związku, ostatnio przez długi okres jako sekretarz Główniej Komisji Rewizyjnej ZNP. W latach 1958—1966 był również członkiem Centralnej Komisji Rewizyjnej Związków Zawodowych.

Za całokształt swej działalności społeczno-politycznej i oświatowej został między innymi odznaczony: Tytułem Honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP.

Sprostanie rozlicznym i rozległym zadaniom było sprawą bardzo trudną, a wiemy, że był człowiekiem ambitnym, pracowitym, nie uznającym pozorów działalności.

W ostatnich latach Jego życia byliśmy świadkami dramatycznych zmagania między czynnym i jasnym intelektualerem, młodzieńczą chęcią czynu a niemocą ciała, której już nie można było przewyczyć. Nie ma do ostatniej chwili, mimo coraz bardziej nękających sił, służył Związkowi. Był duszą poczynań Główniej Komisji Rewizyjnej. W ciągu parokrotnych pobytów w szpitalu, gdy stan Jego zdrowia był bardzo



ciężki — snuł projekty, pisał wytyczne, opracowywał analizy, z pasją dyskutował z odwołującymi go kolegami o sprawach Związku.

Wszędzie, gdzie pracował i działał, zostawił po sobie wysoko ceniony dorobek, zjednywał sobie szacunek współtowarzyszy pracy i uznanie władz. Najbardziej trwałym uczuciem darzył jednak swoją organizację związkową. Tu pracował najdłużej, czuł się najlepiej. Sprawie Związku oddał najwięcej swej wiedzy, inicjatywy, pracy i serca.

Szczególnie wielki był wkład kolegi Henryka Dzienisiewicza w rozwój społeczno-oświatowej działalności Związku, w dokształcanie zawodowe i doskonalenie ideowe nauczycieli, w budowę związkowej bazy sanatoryjno-wczasowej, w doskonalenie gospodarowania funduszami i majątkiem Związku, w umacnianie działalności komisji rewizyjnych.

Był człowiekiem pryncypialnym, nie unikał sporów w doświadczeniu słuszności, potrafił uciekać cudze racje, miał szczególny dar wsłuchiwanie się w sprawy ludzkie, utrzymywanie żywej więzi z członkami Związku.

Był Henryk Dzienisiewicz nie tylko uczestnikiem, lecz również jednym z współtwórców postępowego nauczycielskiego ruchu związkowego.

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

● W dniach 12—15 bm. przebywała w naszym kraju delegacja Międzynarodowego Stowarzyszenia „SOS — Kinderdorf International” (siedziba w Wiedniu) z prezesem dr. Hermannem Gmeinerem na czele.

Goście z Austrii przeprowadzili rozmowy w Ministerstwie Oświaty i Wychowania i w Zarządzie Głównym TPD. W wyniku rozmów została podpisana umowa między Stowarzyszeniem „SOS — Kinderdorf International” a Ministerstwem Oświaty i Wychowania dotycząca założenia jednej z pierwszych Wiosen Dziecięcych w Polsce, zwanej „SOS — Dziecięca w Polsce”. Wioska ta zostanie wybudowana w Biłgoraju, woj. Zamość, jako symbol Dzieci Zamojszczyzny.

● Z okazji podsumowania współzawodnictwa wakacyjnych Ochotniczych Hufców Pracy młodzieży szkolnej — w MOiW odbyło się spotkanie zwycięskich drużyn. W uroczystości rozdania nagród udział wzięli: wiceminister oświaty i wychowania — Bolesław Dylak; zastępca kome-

danta głównego OHP — Janusz Wolniak; członek GK ZHP — Andrzej Ornat. W tegorocznych wakacyjnych OHP wzięło udział około 265 tys. młodzieży szkolnej, tj. o ponad 42 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Junacy zatrudnieni byli w najważniejszych działach gospodarki narodowej; około 35 tys. pracowało na rzecz rolnictwa, ponad 30 tys. — w budownictwie, około 30 tys. — w handlu i usługach.

Najlepszą drużyną roku w pionie szkół zawodowych okazała się szkolna komenda OHP z Zespołu Szkół Medycznych z Białogostoku (komendantka — Czesława Stożek) zdobywczyni pucharu ministra oświaty i wychowania. W pionie szkół ogólnokształcących, za całokształt działań na rzecz szkoły, środowiska i gospodarki narodowej, puchar ministra oświaty i wychowania zdobyła szkolna komenda OHP z I LO w Zamościu (komendant — Henryk Rodzik). Siedmiu wyróżniającym się nauczycielom — działaczom OHP wręczono w czasie spotkania Medale Komisji Edukacji Narodowej, a Zespół Szkół Zawodowych w Leżajsku został odznaczony Medalem Pamiątkowym 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej.

● 13 bm. otwarto w gmachu Ministerstwa Oświaty i Wychowania ciekawą wystawę pn. „Szkolnictwo zawodowe specjalne — gospodarce narodowej”, zorganizowaną przez

MOiW i Związek Spółdzielni Inwalidów. Ekspozycja zawiera piękne i pożyteczne przedmioty artystyczne i codziennego użytku, wykonane przez młodzież z różnymi rodzajami schorzeń i upośledzeń, uczącą się w zawodowych szkołach specjalnych, których jest obecnie 221. Wystawa, stanowiąca część dorobku tych szkół, jest przykładem dobrego współdziałania szkół specjalnych ze spółdzielczością inwalidzką.

Otwarcia wystawy dokonali: minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski oraz prezes Związku Spółdzielni Inwalidów — Włodzimierz Pleszko.

● 8 listopada br., w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Gliwicach, odbyła się kolejna uroczystość wręczenia dyplomów egzaminu kwalifikacyjnego równoważnego wyższym studiom zawodowym 169 nauczycielom praktycznej nauki zawodu. Dyplomy otrzymało 84 nauczycieli uczących zajęć praktycznych w szkołach mechanicznych, 42 nauczycieli ze szkół elektrycznych i 43 ze szkół budowlanych.

Do egzaminu kwalifikacyjnego przygotowana jest kolejna grupa nauczycieli praktycznej nauki zawodu.

● 13 bm. odbyła się narada poświęcona omówieniu roli i funkcji czasopism dziecięco-młodzieżowych w realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego szkoły. W obradach wzięli udział przedstawi-

ciele: Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — dr Władysław Sordyl, ZG ZNP — dr Stefan Radomski, kierownictwo i redaktorzy IW „Nasza Księgarnia”, nauczyciele szkół podstawowych i średnich, pracownicy naukowcy.

W referacie wstępnym red. Stanisław Aleksandrak przedstawił rozwój czasopiśmiennictwa dziecięco-młodzieżowego w Polsce oraz założenia programowe poszczególnych redakcji na 1979 rok; omówiono również roczniki 1977—78 „Misia”, „Świerszczyka”, „Plomyczka”, „Plomyka”, „Młodego Technika” i „Mówiący wieki”. Wysoko oceniono dokonania zespołów redakcyjnych, podkreślając, że treści zamieszczane na łamach czasopism służą przede wszystkim wychowaniu patriotycznemu, podejmowaniu przez dzieci i młodzież różnorodnych działań, poszerzaniu i pogłębianiu wiedzy i rozwijaniu zainteresowań oraz rozwojowi czytelnictwa i umiejętności obcowania z kulturą. W dyskusji koncentrowano się m.in. wokół zagadnień dotyczących metod pracy z czasopismem w szkole, na zajęciach lekcyjnych i pozalekcyjnych, wartości wychowawczych i poznawczych czasopism oraz planie programowym czasopism. Naradzie przewodniczyła wicedyrektor Departamentu Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych — Maria Teresa Mazur, która dokonała podsumowania obrad.

W OGNIWACH TERENOWYCH

● Rada Zakładowa ZNP w Przedborzu (woj. piotrkowskie) zorganizowała 10 października bieżącego roku spotkanie z 14-osobową grupą młodych nauczycieli. W spotkaniu, które prowadził przewodniczący Rady Zakładowej, Jerzy Mnich, uczestniczyli: se-

krętarz MGK PZPR — Jerzy Dolot, miejsko-gminny dyrektor szkół — Teodor Janiszewski oraz przedstawiciel Oddziału ZG ZNP w Piotrkowie Trybunalskim — Jan Juśkiewicz. Przedstawiciele władz mówili o tradycjach i rozwoju oświaty na tym terenie, o specyfice nauczycielskiego zawodu oraz o zadaniach rad zakładowych ZNP. Młodzi nauczyciele złożyli uroczyste ślubowanie, wręczono im legitymacje związkowe oraz decyzje o przyznaniu zasiłków na za-

gospodarowanie. Przydzielono też każdemu z nich opiekuna z ramienia Rady Zakładowej. Miłym akcentem tej uroczystości były kwiaty wręczone uczestnikom spotkania przez harcerzy ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Przedborzu.

● 5 października bieżącego roku odbyło się w Zielonej Górze seminarium dla aktywu wojewódzkiego ZNP, mającego na celu przygotowanie działaczy związkowych do prowadzenia pracy ideowo-pedagogicznej w radach zakładowych i

ogniskach. Omówiono zagadnienia związane z organizacją konferencji teoretyczno-pedagogicznej w bieżącym roku szkolnym oraz zapoznano aktywnie z tematyką i rzutu konferencji. Dr Ryszard Stankiewicz z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze zreferował zagadnienia związane z postępową myślą w pedagogice polskiej w okresie II Rzeczypospolitej, zaś Włodzimierz Garycki omawiał prawa i obowiązki obywatelskie w procesie edukacji młodzieży.



W KOSMICZNYM KLUBIE

Klubem kosmicznym zwykło się określać ten zespół państw, które biorą bezpośredni udział w badaniach przeprowadzonych w przestrzeni kosmicznej, a w szczególności te, których przedstawiciele uczestniczyli w badaniach na pokładach aparatów, znajdujących się w przestrzeni kosmicznej. Do klubu tego — co z satysfakcją należy stwierdzić — wchodzi również Polska. I nie tylko dzięki Mirosławowi Hermaszewskiemu.

Polska bierze aktywny udział w programie badawczym krajów socjalistycznych „Interkosmos”, polscy inżynierowie przygotowują aparaturę, polscy naukowcy — poszczególne programy badań przeprowadzanych przez automatyczne stacje orbitalne wysłane ze Związku Radzieckiego. A w 1972 r. miał miejsce pierwszy polski eksperyment satelitalny — w 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika nasi naukowcy badali emisję radiową Słońca, posługując się zbudowaną w Polsce aparaturą umieszczoną na pokładzie sputnika „Interkosmos — Kopernik 500”.

Okazją do przypomnienia tych faktów stały się odbyte ostatnio w Warszawie obrady przewodniczących narodowych organów koordynacyjnych krajów uczestniczących w programie „Interkosmos”. Bułgarii, CSRS, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR. Spotkanie to zostało zorganizowane dla oceny trzech międzynarodowych lotów załogowych na pokładzie zespołu orbitalnego „Salut-Sojuz” oraz omówienia przygotowań do następnych lotów, planu eksperymentów i badań w przyszłości — do roku 1985.

Wszystcy jesteśmy pod wrażeniem ostatnio przeprowadzonej serii badań z udziałem kosmonautów CSRS, Polski i NRD. Świat z uwagą śledził niezwykłe szeroki program badań naukowo-technicznych i medyczo-biologicznych oraz sam przebieg 4,5-miesięcznego pobytu na orbicie radzieckiej załogi — Kowalotka i Iwanczenkowa. Jednak przede wszystkim fascynuje nas pytanie: co dalej? Ta zrozumiała ciekawość nie może być oczywiście zaspokojona w chwili obecnej w szczególności, niemniej rysują się wyraźne tendencje, kierunki zamierzeń uczestników kosmicznego klubu.

Jest rzeczą interesującą, że wszyscy skłaniają się ku koncepcji Związku Radzieckiego, realizowanej następnie przez całą wspólnotę socjalistyczną. Polega ona na zwróceniu się ku Ziemi, skoncentrowaniu się na badaniach naszej planety widzianej z zewnątrz — zarówno przez aparaty automatyczne jak i z-pokładu obiektów pilotowanych przez ludzi.

Prezydent Carter oświadczył przed miesiącem, że USA nie zamierza już angażować się w spektakularne programy kosmiczne typu „Apollo”, w ramach którego amerykańska załoga lądowała na Księżycu. Natomiast po uruchomieniu w przyszłym roku promu kosmicznego, służącego do wielokrotnych rejsów w Ziemi na orbicie okołoziemskiej do krążącej tam stacji „Skylab”, USA główną uwagę poświęca badaniom Ziemi, a zwłaszcza jej zasobów naturalnych, klimatu, pogody, rolnictwa i zanieczyszczenia środowiska.

Na tegorocznym Kongresie Astronautyki w Dubrowniku Francuzi poinformowali o swym projekcie pod kryptonimem „MINOS”, o znaczący o przygotowywaniu, w ramach współpracy państw zachodnich, urządzenia do produkcji w kosmosie metoda przemysłowa substancji leczniczych, kryształów, półprzewodników, specjalnego szkła do laserów oraz stopów do przewodzenia energii. Miałyby się to odbywać na pokładzie automatycznego satelity o ciężarze 2-3 tony, z aparaturą zasilaną energią słoneczną.

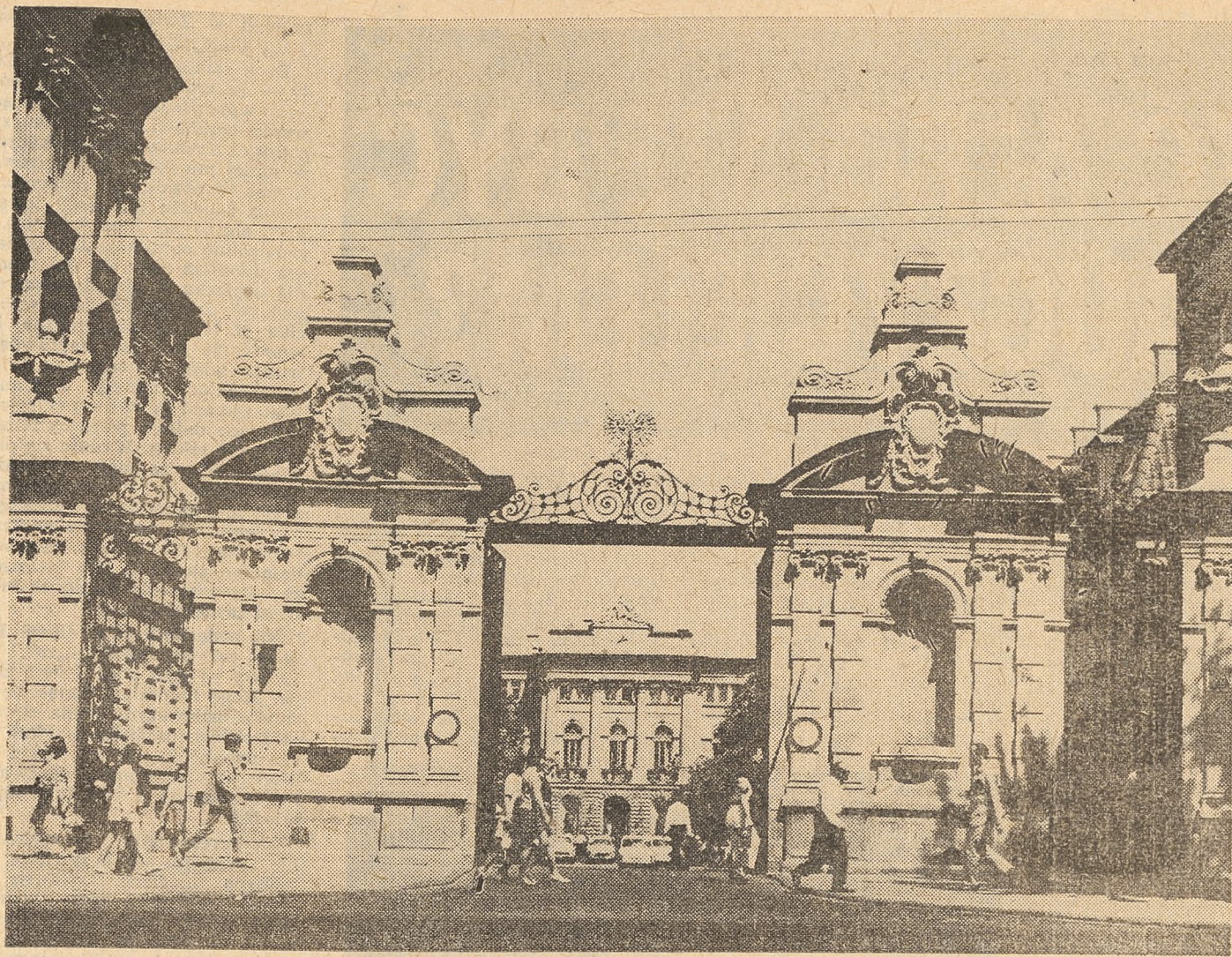
Można przewidywać, że podobne programy są przedmiotem rozważań również w Związku Radzieckim. Tamtejsi specjaliści mówią wszak o projekcie umieszczenia na orbicie stacji podobnej do „Saluta 6”, ale nie z dwoma, lecz z siedmioma węzłami cumowniczymi, co stwarzałoby możliwość przeprowadzenia nie tylko badań, lecz i uruchomienia regularnej produkcji.

W tej sytuacji wylaniają się nowe problemy. Na Kongresie Astronautyki w Dubrowniku przedstawiciel zarządu NASA, Robert Frosch, oświadczył, że trwają rozmowy na temat współpracy w kosmosie między projektowanym promem amerykańskim i radziecką stacją „Salut”, co zresztą potwierdził przewodniczący rady „Interkosmos”, Borys Pietrow. A więc zarysowuje się ważny problem współpracy. Jest ona niezbędna nie tylko ze względu na wysokie koszty badań, na zapewnienie bezpieczeństwa załóg w przypadku awarii. Rysuje się kwestia zapobiegania zbyt wielkiemu tłokowi w kosmosie — już obecnie krąży wokół Ziemi około 4600 obiektów. Jawi się problem zapewnienia suwerenności w kosmosie, a przede wszystkim zapewnienia pokojowego wykorzystania kosmosu.

Przedstawiciel Polski, ambasador Wyzner, podkreślił niedawno na forum Komitetu Kosmicznego ONZ, że sprawą szczególnie ważną na obecnym etapie jest respektowanie układu kosmicznego z 1967 roku, dotyczącego m. in. eliminacji broni nuklearnej w przestrzeni kosmicznej. Polska wypowiada się za dalszymi posunięciami rozbrojeniomymi i negocjacjami w celu całkowitego wyeliminowania groźby wyścigu zbrojeń w kosmosie.

Tylko w takich warunkach może istnieć współpraca międzynarodowa, a zdobywanie kosmosu może stać się dobrodziejstwem ludzkości.

WIESŁAW KODYM



Fot. Czesław Górski

25 OWOCNYCH LAT

Jubileusze skłaniają do refleksji, do wyznania bardzo osobistych, zabarwionych emocjonalnie. Jest to także okazja do spojrzenia wstecz, na przebytą już drogę, do sumowania osiągnięć, by z tego, co było wczoraj, wyluskać i zachować to wszystko, co składa się na dzień dzisiejszy i na przyszłość.

W ten właśnie sposób można myśleć o jubileuszu placówki, która w ciągu 25 lat wykształciła kilka tysięcy magistrów, doktorów, doktorów habilitowanych. Mowa tutaj o Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, który to wydział święci w listopadzie jubileusz niecodzienny — czterdziętych narodzin.

Rodowód wydziału — pod inną, oczywiście, nazwą — jest znacznie dłuższy, tradycja sięga początków polskiej państwowości po pierwszą wojnę światową. Wówczas to, w 1925 roku, na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego utworzono cztery katedry: psychologiczną, wychowawczą, pedagogiki oraz historii wychowania. Kierowali nimi ludzie, których ślad w nauce polskiej jest znaczący: prof. Stefan Baley, Stanisław Kott, Bogdan Nawroczyński, Władysław Witwicki. W dwa lata później przybyło — powołane przez prof. B. Nawroczyńskiego — Studium Pedagogiczne dla kandydatów na nauczycieli. Placówka ta stała się kuźnią kształcenia kadr dla szkolnictwa średniego.

Po przerwie okupacyjnej, już w 1945 roku, reaktywowano katedry psychologii ogólnej, wychowawczej i historii wychowania. Powołano też do życia nowe: pedagogiki oraz organizacji szkolnictwa. I znów spotkały się tutaj autorytety tej miary, co prof. prof.: W. Okoń, B. Suchodolski, T. Tomaszewski, S. Wołoszyn, a z niezjących S. Baley, L. Kurdybacha, M. Żebrowska.

W minionym 25-leciu różne wydział przeżył przemiany organizacyjne, jak zresztą całe szkolnictwo wyższe. W 1968 roku w miejsce katedr powołano instytuty, a w ich łonie — zakłady. W tym kształcie przetrwał do dziś. Obecnie w skład wydziału wchodzi trzy Instytuty: Pedagogiki, Psychologii oraz Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli.

Towarzyszył tym przemianom szybki wzrost liczby absolwentów: z 30 w roku 1957/58 do 297 w ubiegłym roku akademickim. Obecny wydział to prawdziwy kolos: około 3100 słuchaczy na studiach dziennych i dla pracujących, różne formy i specjalności tak w zakresie nauk pedagogicznych, jak i psychologii; setki absolwentów i słuchaczy studiów podyplomowych i doktoranckich. W minionym 25-leciu stopień doktora pedagogiki i psychologii uzyskało 400 osób, doktora habilitowanego — 70, w tym aż 30 w ostatnich sześciu latach.

Charakterystyczne przy tym, że na studia doktoranckie ciągną tu — niczym do Mekki — pracownicy ośrodków naukowych z całego kraju: z uniwersytetów i WSP, z instytutów resortowych (nie tylko oświaty), instytucji pozaszkolnych. Rzecz mo-

żna, iż wydział jest kuźnią kształcenia kadr naukowych w zakresie pedagogiki i psychologii dla całej Polski. Wystarczy wspomnieć, że aż 60 proc. nadanych tutaj stopni doktora otrzymali pracownicy wyższych uczelni i instytutów spoza Uniwersytetu Warszawskiego. A działalność ta tym więcej zasługuje na uwagę, że zbiega się z utworzeniem w kraju wielu nowych ośrodków — wspomnę choćby o instytutach resortu oświaty. Swój pomyślny start zawdzięczają one w dużym stopniu Wydziałowi Pedagogiki i Psychologii UW, wielu pracowników tutaj rozpoczynało kariery naukowe.

Bo też zapewne najsilniejszą stroną Jubilatą jest kadra naukowa. Wśród 178 nauczycieli akademickich jest 28 profesorów i docentów, co stawia wydział Uniwersytetu Warszawskiego na pierwszym miejscu w kraju. I nie tylko pod względem ilościowym. Nieprzypadkowo z Wydziałem Pedagogiki i Psychologii UW łączy się nazwiska wielkie i znaczące w nauce, wysoko oceniane w całym świecie. Więc przede wszystkim prof. B. Suchodolski, W. Okoń, T. Tomaszewski, S. Wołoszyn, R. Wroczyński, Cz. Kupisiewicz. Warto tu dodać, że prof. Suchodolski i Okoń uczestniczyli bezpośrednio w przygotowaniu raportu Faure'a opublikowanego u nas pod tytułem: „Uczyć się, aby być”. Pracownicy wydziału uczestniczą w pracach wielu międzynarodowych organizacji i stowarzyszeń, znaczący jest ich wkład w prace Instytutu Pedagogicznego UNESCO w Hamburgu; wielu brało udział w przygotowaniu ekspertyz — pod auspicjami UNESCO — na temat funkcjonowania szkolnictwa wyższego w Ameryce Południowej, Azji i Afryce.

Oczywiście, główna działalność naukowa i dydaktyczna wydziału obraca się w kręgu spraw krajowych; szeroko zakrojone badania naukowe koncentrują się wokół problemów oświaty i wychowania. Wśród tematów badawczych, realizowanych samodzielnie lub wspólnie z innymi ośrodkami (chodzi zwłaszcza o problem węzłowy: „Modernizacja oświaty w warunkach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”) znajdują się takie jak organizacja i funkcjonowanie szkolnictwa, przemiany w kształtowaniu się osobowości ludzkiej w warunkach rozwiniętego społeczeństwa, socjalizacja jednostki w dobie rozwoju rewolucji naukowo-technicznej, wychowanie przez kulturę i dla kultury, modernizacja wychowania i wiele, wiele innych, również ważnych. W planach badawczych uwzględnia się potrzeby i kierunki rozwoju systemu oświatowego w Polsce.

Od wielu lat wydział utrzymuje żywe, robocze kontakty z ponad 100 instytucjami, organizacjami i uczelniami wyższymi w całym kraju. Wśród nich są instytuty PAN i resortowe, WSP, akademie wojskowe. Wiele z nich, zwłaszcza zaś WSP, korzysta z pomocy kadry wykładowców, jak na przykład uczelnia nauczycielska w Kielcach.

Owocna jest również współpraca z prze-

mysłem — z Hutą Katowice, Portem Północnym, FSO, Fabryką Wyrobów Precyzyjnych im. K. Świerczewskiego w Warszawie. Uczelnia wspomaga wielkie zakłady opracowaniami programów kształcenia ustawicznego pracowników.

Są też na liście współpracowników zagraniczne uczelnie i instytuty naukowe, więc poza wszystkimi krajami socjalistycznymi, większość krajów kapitalistycznych, Europy oraz niektóre ośrodki w Ameryce.

Skoro o światowych kontaktach mowa, sławne jest także imię wydziału — poprzez nazwiska profesorów — dzięki licznym przekładom wielu tytułów. Rekordy popularności bije „Proces nauczania” — W. Okonia (w Japonii aż 15 wydań), równie atrakcyjne za granicą są takie pozycje, jak „Zarys pedagogiki” — B. Suchodolskiego, „Elementy dydaktyki szkoły wyższej” W. Okonia i wiele innych.

Profesorowie warszawskiej placówki są w większości autorami funkcjonujących obecnie — i wysoko notowanych — podręczników uniwersyteckich do psychologii i pedagogiki. Aż sześć wydań (siódme w druku) ma „U podstaw materialistycznej teorii wychowania” B. Suchodolskiego, podręcznik, który torował drogę rozwojowi i adaptacji marksistowskiej myśli pedagogicznej w Polsce. Również sześć wydań miał „Zarys pedagogiki”, „Proces nauczania”, pięć — „Podstawy dydaktyki ogólnej” Cz. Kupisiewicza, pięknej edycji oczekiwały się „Pisma wybrane” L. Kurdybachy, „Psychologia wychowawcza” S. Baley, „Psychologia rozwojowa” M. Żebrowskiej, „Wprowadzenie do psychologii” T. Tomaszewskiego. W całym 25-leciu ukazało się ponad 600 prac naukowych w wydaniu książkowym, z tego 400 z zakresu pedagogiki.

Najlepszą jednak wizytówką Jubilatą są absolwenci, których spotkać można w całym kraju, na różnych stanowiskach. Ponad 5500 magistrów psychologii i pedagogiki zasiliło w tym okresie szkoły, ośrodki wychowawcze, domy kultury, redakcje, instytuty naukowo-badawcze, poradnie specjalistyczne, organizacje polityczne i społeczne, liczne zakłady pracy produkcyjnej. W dorobku uczelni ten potencjał, tkwiący w ludziach, liczy się najbardziej. Najwięcej do zawdzięczenia wydziałowi ma oświata — gros absolwentów z nią związało swoje losy. A nie wolno zapominać, że to właśnie tutaj, na Warszawskim Uniwersytecie na Wydziale Pedagogiki, uruchomiono w początkach lat pięćdziesiątych studia dla pracujących. Więc w czasach, kiedy głód wykwalifikowanej kadry w w szkolnictwie był szczególnie dotkliwy. Przetrwały te studia do dziś, oczywiście, doskonalone wraz z uczelnią i rozbudowane. Tutaj zdobyto wiedzę fachową tysiące nauczycieli z miast i wsi.

Dla wszystkich absolwentów dzień jubileuszu łączy się ze wspomnieniem serdecznym i nutką żalu, że to tak dawno...

MARIA RYBARCZYK

Czytelnicy mają głos

INTERNAT — DRUGIM DOMEM

Faktem jest, że tam, gdzie dyrektor szkoły docenia rolę kierownika internatu i wychowawcy oraz stwarza mu właściwe warunki do pracy, tam placówki te osiągnęły dobre wyniki.

Twierdzenie moje wynika z analizy sytuacji w internatach. Jako członek komisji oraz współzawodniczący oraz przewodniczący byłej Wojewódzkiej Rady Samorządów Internatów, a obecnie Wojewódzkiego Zespołu Samokształceniowego i mielem okazję poznać wszystkie placówki. Problematykę internatów badałem również na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Swoje uwagi opieram więc na konkretnych faktach.

I dlatego też tak wielką rolę przypisuję właściwemu układowi stosunków służbowych między dyrektorem szkoły a kierownikiem internatu (pewna autonomia w zarządzaniu i kierowaniu placówką). Tymczasem zdarza się jeszcze tak, że kierownik internatu nie wchodzi w skład kolektywu kierowniczego. Sytuacje te nie wymagają komentarza. Statut internatu powinien te wszystkie kwestie unormować — dla dobra sprawy.

Rozstrzygnięcia wymaga też problem godzin dydaktycznych kierownika internatu. Różnie jest on interpretowany przez dyrektorów i pracowników nadzoru. Moim zdaniem, godziny dydaktyczne (wychowawcze) kierownika powinny przeznaczyć na pracę z samorządem a nie tylko na zastępstwa, bądź tzw. dyżury w stołówce czy uczelni. Ważniejsza i przynosząca większe korzyści jest jego praca nad umiejscowieniem ukierunkowaniem inicjatyw samorządowych. Jako kierownik procesu wychowawczego powinien być mocno związany z samorządem placówki i porzecz samorząd wpływać na oświatową sytuację wychowawczą i atmosfery.

Wytoczne i statuty powinny stworzyć swymi określeniami bardzo dobre warunki do kierowania placówką w zakresie organizacyjno-ekspedycyjnym i opiekuńczo-wychowawczym Obowiązującymi obowiązkami i odpowiedzialnościami, statut powinien określić prawa w zakresie kierowania placówką jako integralną częścią danej szkoły.

Problem trudny, lecz wymaga rozwiązania, jeżeli chcemy dokonać istotnych zmian w tym zakresie. Kierownik to przecież współpracownik dyrektora szkoły, to jego zastępca, a nie tylko jeszcze jeden pracownik. Chodzi mi tu o dobry i prawidłowy układ w strukturze zarządzania i kierowania.

Stawiam sprawę jasno. Uważam mianowicie, że złego wychowawcę należy przenieść do innej pracy, by nie męczył się sam i innych, by nie dawał powodów do uogólnień, krzywdzących dużą rzeszę dobrych i bardzo dobrych wychowawców. Z kolei słabych wychowawców należałoby wspomóc wiedzą kursową i wymaganiami wyraźnie sprecyzowanymi nie tylko w statucie. Natomiast dobrych wychowawców trzeba szanować, popularyzować ich doświadczenia, nagradzać, odznaczać, a najważniejsze utrzymać ich w pracy przez stworzenie im dobrych warunków.

Istnieje także konieczność postawienia przed samorządami, a szczególnie przed organizacją młodzieżową ściśle sprecyzowanych zadań w zakresie samorządności, jej umocnienia, rozwoju, kompetencji itd. Bo, jak do tej pory, jakość pracy organizacji młodzieżowej w internacie zależy w dużej mierze od wiedzy, doświadczenia i dobrej woli wychowawców. Ale problem pracy HSPS w internatach i bursach wymaga odrębnego omówienia.

Kadry związanej uczuciowo z placówką, pracującej w niej po kilkanaście i więcej lat, jest niewiele — szczególnie w małych środowiskach. Duża fluktuacja, sięgająca co roku do 60 proc., nie pozwalała doskonałym planowo systemu wychowawczego placówki, utrudniała także niezbędne samokształcenie kadry.

Przyczyna takiego stanu są warunki pracy kadry pedagogicznej internatów i burs. Ze wymienię tymi takimi, jak duży, 42-godzinny wymiar zajęć tygodniowo; praca w godzinach wieczornych do godz. 22.00—23.00 oraz w niedziele i święta, w dni wolne od pracy, co utrudnia ogromnie organizowanie sobie życia towarzyskiego i rodzinnego; duża liczba wychowawców w grupie wychowawczej, teoretycznie 50, a praktycznie nawet do 70 osób, co utrudnia prowadzenie pracy indywidualnej, dobre poznanie wychowanków itp. Nagminnym zjawiskiem jest nadmierne obciążenie wychowawcy, w ramach etatu, działalnością społeczną, opieką nad różnymi sekcjami, zespołami, klubami, organizowanymi w ramach samorządnej działalności w pracy HSPS.

Nie bez znaczenia jest też brak możliwości otrzymania dodatkowych godzin w szkole, w celu poznawania młodzieży w procesie dydaktycznym. Tylko niewielu wychowawców uczy w szkole, mimo że mają ku temu uprawnienie. Wychowawcy muszą też znaleźć czas na samokształcenie pedagogiczne, organizowane w placówce, a ci, którzy „studują” (bardzo dobrze), muszą jeszcze wygospodarować czas na przygotowywanie się do ćwiczeń i egzaminów. Sprawy te wymagają mocnego zaakcentowania i rozstrzygnięcia przez statut.

Nie piszę o szerokim zakresie obowiązków wychowawcy internatu, bursy, bo jest to oddzielny problem. Odnośnie wrażenia, że tych problemów nie brali pod uwagę uczestnicy dyskusji opublikowanej w 37 numerze „Głosu”.

Stawiam sprawę jasno. Uważam mianowicie, że złego wychowawcę należy przenieść do innej pracy, by nie męczył się sam i innych, by nie dawał powodów do uogólnień, krzywdzących dużą rzeszę dobrych i bardzo dobrych wychowawców. Z kolei słabych wychowawców należałoby wspomóc wiedzą kursową i wymaganiami wyraźnie sprecyzowanymi nie tylko w statucie. Natomiast dobrych wychowawców trzeba szanować, popularyzować ich doświadczenia, nagradzać, odznaczać, a najważniejsze utrzymać ich w pracy przez stworzenie im dobrych warunków.

Istnieje także konieczność postawienia przed samorządami, a szczególnie przed organizacją młodzieżową ściśle sprecyzowanych zadań w zakresie samorządności, jej umocnienia, rozwoju, kompetencji itd. Bo, jak do tej pory, jakość pracy organizacji młodzieżowej w internacie zależy w dużej mierze od wiedzy, doświadczenia i dobrej woli wychowawców. Ale problem pracy HSPS w internatach i bursach wymaga odrębnego omówienia.

Rozwój pracy wychowawczej w poważnym stopniu zależy od całej kadry internatu, a szczególnie pedagogicznej (wychowawców). Różni są to nauczyciele-wychowawcy: ci, którzy chcą tę pracę i którym przynosi ona pełną satysfakcję moralną; ci, którzy pracują tu przejściowo, w oczekiwaniu na etat w szkole; ci, którzy zostali przeniesieni do tej pracy z różnych względów i ci natomiast, choć nie zawsze odpowiadający wymogom (spoza zawodu, mający trudności w pracy dydaktycznej w szkole, dorabiający do etatu lub uzupełniający etat w szkole).

List tygodnia

KOSZT JEDNEGO PODPISU

„Jestem nauczycielką wiejskiej szkoły, odległej od placówki gminnej o ponad 25 kilometrów. Dojazd do gminy jest utrudniony tak dalece, że na pokonanie tej odległości trzeba aż kilku godzin jazdy, przerywanej przesiadkami. Tymczasem powiedziano nam w księgowości, że po odbiór uposażenia każdy nauczyciel musi zgłosić się oświadczyć w szkole gminnej, co odbywa się z koniecznością kilkugodzinnej podróży (trzeba zdążyć przed godziną 15.00). Jednak nie zmniejszenie nią jest powodem mojego niepokojów, lecz fakt, iż raz w miesiącu muszę zamknąć szkołę na klucz, zawiesić lekcje, a tego robić mi nie wolno. Jak mam wobec tego postąpić, skoro powiedziano mi w księgowości, że z usług poczty korzystać mogą i będą tylko osoby chore?”

OD REDAKCJI: To jeden z dwu listów, jakie w tej sprawie otrzymaliśmy od nauczycieli z dwu kraino połonnych województw. Zakładamy więc, że te absurdalne przypadki są odosobnione, więcej — że wystarczy ingerencja gminnych dyrektorów szkół, aby położyć kres nieporozumieniom.

Jednak dopóki takie nonsensy się zdarzają, trzeba je także z całą ostrością. Nie tak bowiem nie dezorganizuje naszego życia, nie przeszkadza w pracy, jak brak zdrowego rozsądku. A tylko tym tłumacząc można decyzje, zmuszające

UMOŻLIWIĆ TWÓRCZE DZIAŁANIE

Coraz więcej nauczycieli uzupełnia swoje kwalifikacje w studiach zaocznych. Taką jest obiektywna konieczność. Szkoła jutra musi opierać się na wysoko kwalifikowanych kadrach. Ilość jednak podejmuje takie studia z własnej woli, kierując się wyłącznie chęcią poznania interesującej dziedzinie wiedzy? Mam na myśli indywidualne siłowności i zamiłowania, którym wyzwalają w człowieku pragnienie wniknięcia w tajniki wybranej dyscypliny naukowej.

Mam wrażenie, że wielu studentów, zwłaszcza zoczenie, zostają do tego w pewnym sensie zmuszonych czy zobowiązanych obiektywną sytuacją. Po prostu na danym stanowisku wymagane jest wykształcenie wyższe. Zdobyć dyplom i związanego z nim tytułu naukowego zapewnia stabilizację w zawodzie, daje określone korzyści materialne (podwyżka uposażenia, możliwości awansu itp.).

Są jednak ludzie — i tych w naszym zawodzie nauczycielskim trzeba szczególnie cenić — którzy nie poprzestają na uzyskaniu wymaganego dyplomu. Bardzo ciekawie mówi na ten temat profesor Bogdan Suchodolski, w opublikowanym na łamach „Głosu Nauczycielskiego” (nr 44) wywiadzie. Padają określenia: „ludzie inteligentni, niespokojni, nowatorscy”. Na uwagę zasługują konkretne propozycje zajęcia się tymi wartościowymi ludźmi przez odpowiednie instancje ZNP.

Właśnie na ten temat chciałbym się wypowiedzieć. Nie wiem, czy gminna rada zakładowa ZNP jest w stanie otoczyć opieką takich jednostki, ukierunkować ich zainteresowania, wykorzystywać ich skłonności naukowo-badawcze. Zajmuje się ona ogólnym doskonaleniem pracy i wielu innymi sprawami. Natomiast kwestia powinnny się zająć raczej instancje wojewódzkie: IKNIPO, oddziały ZG ZNP, wojewódzkie biblioteki pedagogiczne. Potrzebna jest tylko inicjatywa, z którą powinny wystąpić kuratoria oświaty i wychowania, znające najlepiej wyróżniających się nauczycieli i ich potrzeby.

Są prace magisterskie i doktorskie, napisane na podstawie

nauczyciela szkoły filialnej, odległej od gminy o kilkanaście i więcej kilometrów, do wędrowki po pobory. Kosztem wielu wyrzeczeń, a przede wszystkim — zamknięcia szkoły na kłódkę!

A — jak się okazuje — zdarza się to, o ironio!, w dobie lotów kosmicznych i tak wspaniałego rozwoju telekomunikacji, że potrzeba tylko kilku godzin (często wystarczy jedna), aby rozmawiać z Paryżem, Londynem, Nowym Jorkiem, Moskwą i Amsterdamem. Co zatem stoi na przeszkodzie, aby skorzystał z usług poczty przy wypłacie uposażenia nauczyciela? Zapewne jedną z przeszkód (dla księgowej, oczywiście) jest pięciominutowy spacer na pocztę, no i wypisanie przekazu. Trudność to wielka! Niechże więc nauczyciel sam przyjedzie, choćby 30 kilometrów, wszak to jego pensja, więc przyjdź musi.

A właśnie, że nie musi. Kodyks Pracy stawia sprawę jasno: pobory muszą być wypłacone w terminie. O formie terminowego przekazu nie ma mowy, nie ma pracownik, lecz pracodawca, a w tym konkretnym przypadku — gminna księgowość.

Polecamy tę niezwykłą historię gminnym dyrektorom szkół, za których plecami wydaje się nauczycielom różnego rodzaju polecenia, nie mówiąc już o tym, że są to polecenia nieporozumienia.

Najlepiej czuje się z młodzieżą...

„Jak oceniamy swoje pierwsze kontakty ze szkołą? Czy wyobrażenia o zawodzie i przyszłej pracy, wyniesione z uczelni pasują do rzeczywistości, którą w szkołach zastaliśmy? Czyż żyją, jakie mają marzenia i ambicje, co daje im satysfakcję, a co przynosi rozczarowania? W kilka tygodni po rozpoczęciu nowego roku zwróciliśmy się z tymi pytaniami do młodych nauczycieli gminy Karzów. Oto co nam powiedzieli o sobie.

DANUTA TRZASKOWSKA — nauczycielka Zbiorczej Szkoły Gminnej w Karzewie: — Mój start w zawodzie? Odbył się przed kilku laty i należy do szczególnie udanych. To coś bardzo miłego, dobrego w moim nauczycielskim życiu. Trafiałam do szkoły wiejskiej w Wiązownej. Mieszkałam w Karzewie, więc codziennie trzeba było dojeżdżać 20 kilometrów. Nie było to łatwe, zwłaszcza zimą, a przecież ten okres wspominałam z dużym sentymentem. Dlaczego?

Klimat w szkole. Właśnie w Wiązownej zajęło się mną bardzo serdecznie, traktowano od pierwszych dni jak przyjaciół. Jeśli nie zdążyłam na autobus, koleżanki udzielały pomocy, zawsze chętnie, zawsze czule.

Mam chyba dużo szczęścia, bo i dziś, w gminnej placówce, znalazłam wielu przyjaciół. Atmosfera pracy jest u nas taka, jaka być powinna w szkole, dyrektora — aczkolwiek bardzo wyrozumiałego — jest wyjątkowo troskliwym, chce i potrafi zrozumieć nauczyciela. Sam jest nim przecież.

Wiedzie mi się także w pracy z młodzieżą. Wierzę, że „młodzież” w klasach VII—VIII. Moi uczniowie zobowiązują wysoko losem w olimpiadach przedmiotowych. A ja mam satysfakcję, wdzięczność uczniów. Otrzymałem nagrodę ministra III stopnia. Wiec chyba udaje mi się coś pożytecznego zrealizować.

A tak naprawdę, to najlepiej czuje się z młodzieżą. Uczniowie mają duże poczucie sprawiedliwości, wiele ciekawych pomysłów, chcą współdecydować o wielu sprawach, które ich bezpośrednio dotyczą. Trzeba to umieć wykorzystywać. Moi uczniowie na przykład biorą udział w samococeniu, wspaniale oświadczają zachowanie, postawy, dyscyplinę... Czynią to na ogół trafnie, choć nie obywa się bez błędów.

Moje marzenia? Lubię swój zawód, więc chcę uczyć. Mam też przed sobą ukończenie studiów wyższych, a jestem dopiero na drugim roku.

GRAZYNA SOŁOŃSKA — nauczycielka Przedszkola w Otwocku Wielkim:

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal na oczach rodziców, zmieniają się, uczą — to piękny widok. Ale jest jeszcze drugi powód do zadowolenia: atmosfera, prawdziwie koleżeńską, natchnioną życzliwością. Dla mnie, która nie mam rodziny, nie miałam rodzinne kontakty wiele znaczą. Cieszę się, że traktuje się mnie poważnie, dużo wymaga, a przy tym nie szkodzi słowu zachęty, zwykłej ludzkiej sympatii.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal na oczach rodziców, zmieniają się, uczą — to piękny widok. Ale jest jeszcze drugi powód do zadowolenia: atmosfera, prawdziwie koleżeńską, natchnioną życzliwością. Dla mnie, która nie mam rodziny, nie miałam rodzinne kontakty wiele znaczą. Cieszę się, że traktuje się mnie poważnie, dużo wymaga, a przy tym nie szkodzi słowu zachęty, zwykłej ludzkiej sympatii.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal na oczach rodziców, zmieniają się, uczą — to piękny widok. Ale jest jeszcze drugi powód do zadowolenia: atmosfera, prawdziwie koleżeńską, natchnioną życzliwością. Dla mnie, która nie mam rodziny, nie miałam rodzinne kontakty wiele znaczą. Cieszę się, że traktuje się mnie poważnie, dużo wymaga, a przy tym nie szkodzi słowu zachęty, zwykłej ludzkiej sympatii.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal na oczach rodziców, zmieniają się, uczą — to piękny widok. Ale jest jeszcze drugi powód do zadowolenia: atmosfera, prawdziwie koleżeńską, natchnioną życzliwością. Dla mnie, która nie mam rodziny, nie miałam rodzinne kontakty wiele znaczą. Cieszę się, że traktuje się mnie poważnie, dużo wymaga, a przy tym nie szkodzi słowu zachęty, zwykłej ludzkiej sympatii.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal na oczach rodziców, zmieniają się, uczą — to piękny widok. Ale jest jeszcze drugi powód do zadowolenia: atmosfera, prawdziwie koleżeńską, natchnioną życzliwością. Dla mnie, która nie mam rodziny, nie miałam rodzinne kontakty wiele znaczą. Cieszę się, że traktuje się mnie poważnie, dużo wymaga, a przy tym nie szkodzi słowu zachęty, zwykłej ludzkiej sympatii.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

Chciałabym rozpocząć studia, umiem jeszcze zbyt mało, ale okazuje się, że trzeba na nie czekać w kolejkę.

— Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałam sobie moją pierwszą pracę. Ukończyłam wczorajsze Studium Wychowania Przedszkolnego; wszystkie praktyki odbywałam w pięknie wyposażonych przedszkolach, z liczną grupą dzieci. Będąc na studium, nie wyobrażałam sobie w ogóle, że mogą być inne placówki — ciasne, skromne, pracujące w trudnych warunkach. Do takiego przedszkola właśnie trafiłam.

Więc, ciasne sale, skromne wyposażenie i liczne, ponad 30-osobowe grupy dzieci. Tutaj dopiero zrozumiałam, że sama muszę rozstrzygnąć o wielu sprawach, gromadzić pomoc i sprzęt. Pieniądze na ten cel są, ale z takim samym gorzelem, bowiem nie ma ich w sklepach. To znaczy są nie te, co trzeba.

Warunki są trudne, więc gdyby nie atmosfera pracy, siedlisko i koleżeńskie opiekę dyrektora szkoły oraz koleżanek z grona, byłoby mi niebyłym zadowolona. A jestem. Otrzymałam mieszkanie służbowe, wprawdzie wynajęte u gospodarza, ale przyjemne. W szkole i przedszkolu zaakceptowano mnie jako nauczyciela i koleżankę. To bardzo cieszę i pomaga w pierwszych dniach i tygodniach pracy.

BARBARA NOCEK — nauczycielka Przedszkola nr 1 w Karzewie: — Podobnie jest ze mną. Ukończyłam studium warszawskie, cały czas stykałam się z przedszkolami — wysoko zorganizowanymi, pełnymi pomocy dydaktycznych i przyrządów do gier i zabaw. Wiece warunki wspaniałe, a grupy dziecięce nieliczne, do każdego dziecka łatwo było dotrzeć.

Pierwsze zetknięcie z pracą i przedszkolem tu, w Karzewie, było — przyznaję — szokujące. Sale wypełnione, ponad 30 dzieci w grupie, a program ten sam — ambitny, trudny, wymagający koncentracji. Na szczęście to stan przejściowy, wkrótce zostanie oddane do użytku nowe przedszkole i warunki będą dobre.

Mimo tych trudności, jestem bardzo zadowolona z pracy. Po pierwsze dlatego, że lubię dzieci i praca z nimi sprawia mi dużą radość, daje satysfakcję. Te małe dzieci niemal

13 listopada bieżącego roku odbyło się — pod przewodnictwem ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego posiedzenie Prezydium Komitetu Obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka.

Prezydium dokonało oceny przebiegu dotychczasowych prac komitetu, a zwłaszcza Międzynarodowej Sesji Naukowej, która obradowała w dniach 12—15 października bieżącego roku, w Warszawie.

Na podstawie obserwacji i licznych rozmów, przeprowadzonych przez członków prezydium z uczestnikami sesji, na podstawie nadsyłanych listów z zagranicy, ukazujących się tam sprawozdań i artykułów można stwierdzić, iż działalność Polskiego Komitetu Korczakowskiego spotkała się z najwyższym uznaniem, że sesja naukowa przyczyniła się do znacznego poszerzenia i pogłębienia merytorycznej wiedzy o życiu i działalności Janusza Korczaka i stała się bodźcem do wzmożenia aktywności komitetów korczakowskich w innych krajach. Zyskałszy tam wielu przyjaciół nie tylko dla idei Korczaka, lecz również dla Polski.

Prezydium Komitetu ustaliło dalszy plan pracy związany z obchodami 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka. W oparciu o pełny liczący około 1000 stron stenogram z międzynarodowej sesji przygotowano zostanie wydawnictwo zawierające zasadniczą treść obrad. Opracowana będzie także wielobarwna i wielojęzyczna fotogazetka, obrazująca przebieg sesji, którą rozesłano do krajów uczestniczących w sesji.

Następne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Korczakowskiego odbędzie się w styczniu 1979 roku w Warszawie. Omówione zostaną na nim założenia projektowanego Towarzystwa im. Janusza Korczaka, obejmującego różne kraje oraz założenia, mającego powstać w Warszawie, Instytutu im. J. Korczaka. Prace nad przygotowaniem tych założeń już trwają.

Od 2 do 12 kwietnia odbędą się w Paryżu, w siedzibie UNESCO, obchody poświęcone J. Korczakowi. Polska weźmie w nich aktywny udział; zostaną nadesłane z Polski między innymi wystawa, filmy poświęcone Korczakowi oraz film z ostatniej sesji.

Prezydium postanowiło również przygotować raport z dotychczasowego przebiegu obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka oraz z obrad międzynarodowej sesji naukowej i przesłać go, wraz z innymi materiałami, sekretarzowi generalnemu ONZ, Kurthowi Waldheimowi, jako przewodniczącemu Międzynarodowego Komitetu Roku Dziecka (1979), z prośbą o włączenie do prac komitetu i popularyzację wśród krajów świata materiałów związanych z życiem, pracą i męczeńską śmiercią Janusza Korczaka oraz idei związanych z Jego imieniem.

K. W.

NIEBEZPIECZNE

ŚCIEŻKI

Jeszcze kilka lat temu zjawisko odurzania się młodzieży lekami, środkami chemicznymi budziło prawdziwy niepokój. Bo jakkolwiek liczba uczniów uprawiających te groźne w skutkach praktyki początkowo nie była zbyt wielka, to z czasem zaczęła wzrastać.

Sposoby przeciwdziałania stosowano różne, nie zawsze słuszne. Więc choć niebezpieczeństwo zostało zażegnane — dziś w całym kraju rocznie notuje się około kilkuset wypadków odurzania się uczniów — warto wrócić do sprawy. Przewrotność bowiem nie zawadzi...

Popularnie nazywano ich u nas „narkomanami” i... nierzadko wyrzucano ze szkoły, przenoszono do innej i często dość pochopnie kierowano do szpitali psychiatrycznych. Czy posunięcia te były słuszne?

Rozmawiamy o tym z doktorem medycyny, doc. ANDRZEJEM PIOTROWSKIM — psychiatrą z warszawskiej Kliniki Psychiatrycznej, który był członkiem Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu poświęconego problemom alkoholizmu i uzależnień lekowych (kongres ten odbył się w Warszawie), a ostatnio uczestniczył w zebraniu Krajów Europy Południowej, którego tematem był Program Społeczny QNZ o sposobach przeciwdziałania zjawisku przyjmowania leków odurzających. W latach 1971—1975, gdy stopień odurzania się wśród młodzieży polskiej był stosunkowo znaczny, doc. Piotrowski prowadził badania dotyczące tej problematyki.

— Jaki cel przyświecał Panu przy podjęciu badań?

— Dotyczyły one między innymi psychospołecznych uwarunkowań zjawiska oraz miały wyjaśnić, dlaczego niektórzy z młodocianych poprzestają na jednorazowym lub kilkakrotnym przyjęciu środka, podczas gdy inni podejmują próby z różnymi środkami, zaczynają przyjmować najbardziej niebezpieczne z nich i wchodzą na drogę prowadzącą do uzależnienia od środków odurzających.

— Ale wszystkich, zarówno tych „jednorazowych”, jak i wielokrotnie sięgających po środek odurzający, nazywano narkomanami...

— Właśnie. I to było wręcz żłkliwe. Bo młodzi ludzie pożej dwudziestego roku życia (a w 1972 r. zjawisko sięgania po środki odurzające występowało niemal wyłącznie wśród młodzieży szkolnej) nie byli wówczas jeszcze uzależnieni, lub też ich uzależnienie dopiero się formowało. Nazwa nie miała więc uzasadnienia, natomiast wpływała na „odrzućcie” młodego człowieka przez jego środowisko. Osa motywny, siłą rzeczy Ignął do tych, którzy go akceptowali, czyli do tych bardziej już uzależnionych. W ich towarzystwie łatwiej brnął w zło, co nierzadko kończyło się właśnie relegowaniem ze szkoły, bądź przeniesieniem z jednej do drugiej placówki. Takie metody porównać można do stosowania modelu epidemiologicznego. Na ogół pozbawiano się ucznia, by nie stał się on źródłem „zakażenia” dla kolegów, ale było to działanie bez sensu. Przecież trafiał on do innej szkoły i tam również mógł oddziaływać na rówieśników. To represyjne, w gruncie rzeczy posunięcie, pod wielu względami, miało się więc z celem i nie było słuszne ani z punktu widzenia jednostki, ani z punktu widzenia interesów społecznych.

— mówimy o tym w czasie przeszłym?

— Tak, obecnie przypadki odurzania się uczniów, na szczęście,

zdarzają się już tylko sporadycznie.

— ...co jednak jest wynikiem także słusznych posunięć wychowawczych, stosowanych w niejednej szkole...

— Dużą rolę odegrało też ograniczenie dostępności różnych leków w aptekach, energiczne działania MO, która ujawniła wiele przystępstw związanych z uzyskiwaniem środków i handlem nimi. Warto pamiętać jednak o tym, że skoro zjawisko odurzania się było już raz dość rozpowszechnione w szkołach, to nie można wykluczyć ponownego jego nasilenia się.

— Jak zatem należy traktować fakt, że młody chłopak czy młoda dziewczyna odurzają się.

— Przyjęcie jednorazowe lub częstsze środka, najczęściej świadczy o tym, iż odurzający się ma poważne problemy związane z życiem rodzinnym lub niepowodzeniami szkolnymi. Kłopoty skłaniają do poszukiwania ucieczki od tego, co niemiłe, trudne, od tego, czego chce szkoła i rodzice. Tą „ucieczką” może być sięganie po środki odurzające, alkohol, może być też usiłowanie samobójcze. Wszystko to są zachowania niedojrzałe, ale za niedojrzałość nie można obwiniać dzieci i młodocianych. Nie można też mieć do nich pretensji o to, że mają — zwykle od najwcześniejszych dziecinnych lat — nieprawidłowo kształtowaną osobowość w wyniku złej sytuacji emocjonalnej w ich rodzinie.

— A więc wracam uparcie do pytania: jak szkoła powinna traktować młodocianego, przyłapanego na „gorącym uczynku” odurzania się jakimś środkiem.

— Jak osobę, która ma trudności z samym sobą i nie daje sobie z nimi rady. Najlepiej zajęć się nim w samej szkole, ewentualnie z pomocą specjalistów z poradni wychowawczo-zawodowej. W każdym razie trzeba jednak spróbować pomagać mu przede wszystkim w obrębie systemu oświatowego. Odurzanie się jest zaburzeniem wymagającym interwencji typu psychologicznego, nie zaś stosowania represji. Interwencja zresztą powinna zawsze obejmować rodzinę. Postępowanie z tym, który sięgał po środek odurzający, powinno być zbliżone do postępowania stosowanego wobec młodego człowieka, który zaczyna się alkoholizować, czy tego, który podejmuje próbę samobójczą.

— Dlaczego badana przez Pana w 1972 roku młodzież sięgała po środek odurzający?

— Najczęściej podawanym motywem była ciekawość, chęć eksperymentu (68 proc. badanych), co czwarty z nich wymieniał jednak kłopoty osobiste, brak zrozumienia przez rodziców, brak ich serdeczności, kłopoty przeżywane w szkole.

Tylko co trzeci z badanych podawał, że ważnym czynnikiem

była dla niego namowa kolegów. Użycie środka odurzającego po raz pierwszy — prawie u połowy badanych miało miejsce przed ukończeniem szesnastego roku życia. Wśród inicjujących tego rodzaju zachowania trzykrotnie więcej było chłopców niż dziewcząt, choć te z kolei w chwili użycia pierwszego środka były średnio o rok młodsze od chłopców.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że ci, dla których impulsem do odurzania się były „kłopoty”, wykazywali tendencję do utrwalania się w zachowaniu dewiacyjnym, zaś ci, którymi powodowała „ciekawość”, często poprzestawali na jednej próbie.

— Są więc podstawy do stawiania prognoz w odniesieniu do jednostek. Prognoz bardzo istotnych dla działalności wychowawczej?

— Owszem. Można mówić też o innych wskaźnikach prognostycznych, wyonionych na podstawie badań. Najbardziej więc zagrożeni lekozależnością, po przyjęciu pierwszego środka odurzającego, są ci, którzy użyli go w celu wywołania stanu zapomnienia, chęci oderwania się od rzeczywistości, a nie dla eksperymentu i poszukiwania szczególnych doznań. Zagrożeni są także ci, którzy samodzielnie, bez wpływu kolegów, podjęli decyzję odurzania się. Pozytywna ocena doznań, towarzyszących pierwszemu użyciu środka, skłania do kolejnych prób. Warto także pamiętać, że im młodszy jest uczeń w chwili pierwszego kontaktu ze środkiem odurzającym, tym większe jest niebezpieczeństwo zaistnienia lekozależności.

W latach 1972—1974 w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Warszawie zostały przeprowadzone badania młodzieży uzależniającej się od leków. Prowadzili je: dr A. Piotrowski, dr A. Jakubczyk i dr G. Małajńska. Badaniami objęto: grupę 213 osób poniżej dwudziestego roku życia, przyjmujących środki w celu odurzania się; grupę kontrolną, składającą się z 212 młodocianych (odpowiadających wiekiem i pięć pierwszej) oraz rodziców młodzieży z obydwu grup.

W zamieszczonej tu rozmowie doc. dr Andrzej Piotrowski powołuje się właśnie na wyniki uzyskane w tych badaniach.

W Polsce w latach sześćdziesiątych i z początkiem lat siedemdziesiątych notowało się nieliczne jeszcze wypadki lekozależności wśród młodzieży. W początkach lat siedemdziesiątych używanie środków odurzających nasiliło się jednak wśród uczniów różnych typów szkół kilku dużych miast. Na podstawie badań przeprowadzonych w środowisku warszawskim w 1972 roku można oszacować, że w placówkach lecznictwa psychiatrycznego wielkich miast zarejestrowano około 2000 osób z rozpoznaniem lekozależności. Według badań ankietowych, przeprowadzonych wśród młodzieży różnych typów szkół w Gdańsku (w którym niebezpieczne zjawisko zaznaczyło się silniej niż gdzie indziej) uczniowie, którzy używali środków odurzających, stanowili 8,3 proc. ogólnej liczby młodzieży.

W 1975 roku liczba młodocianych, sięgających po środki odurzające zmalała. Obecnie w całym kraju notuje się około kilkuset wypadków rocznie.

Na świecie — podobnie jak u nas — brak jest dokładnych danych, dotyczących osób używających i nadużywających środków odurzających. Wiadomo jednak, że narkomania najbardziej rozpowszechniła się w Stanach Zjednoczonych. Stwierdzono, że w Ameryce Środkowej zaledwie 11—20 proc. młodocianych nigdy nie przyjęło marihuany. W Holandii w 1970 roku obliczono szacunkowo, że około 140 tys. osób powyżej 16 roku życia używa środków odurzających i nasenne. W 1973 roku liczba leczonych z powodu lekomani w 18 holenderskich klinikach doszła do około 3400 osób. W Wielkiej Brytanii w ostatnich latach szerzyła się epidemia używania heroiny. W 1971 roku w kartotekach policji angielskiej notowano 2769 osób z objawami znacznie zaawansowanej lekozależności, przy czym 75 proc. stanowiły osoby poniżej 30 roku życia. W Szwecji w 1973 roku stwierdzono, że 12 proc. chłopców i 14 proc. dziewcząt w wieku 15—16 lat próbowało używać różne środki odurzające. W Sztokholmie co trzeci uczeń sięgnął po nie przynajmniej jeden raz. Szacuje się, że w całym kraju około 10 tys. osób często się odurza. Zjawisko narkomanii wystąpiło również we Francji. Rozwój lekozależności zaobserwowano także w krajach socjalistycznych, z tym, że w znacznie mniejszych rozmiarach.

— Reasumując, można powtórzyć starą prawdę, że niezbędna jest dobra znajomość wychowanków, a także otaczanie szczególną opieką uczniów mających rozbite czy patologiczne rodziny oraz tych wychowujących się poza domem. Jeśli zaczynają oni manifestować jakieś zachowanie dewiacyjne, konieczne jest udzielenie im pomocy.

— I to wszechstronnej. Wiadomo na przykład, że ci, którzy używali środków odurzających, mieli lub mają wielkie trudności z ukończeniem szkoły. Nierzadko, po wielu tarapatkach, przechodzą do szkół dla pracujących, ale i tam z etykietką „narkoman” są bardzo źle widziani. Tymczasem — co zresztą również wynika z doświadczeń tych krajów, w których niebezpieczne zjawisko jest znacznie bardziej rozpowszechnione — ukończenie szkoły jest podstawowym warunkiem re-adaptacji i znalezienia miejsca w społeczeństwie.

Badania wyraźnie wykazały przy tym, że jeśli uczniowie uzależnieni od środków odurzających odbiegają od przeciętności pod względem ilorazu inteligencji, to raczej w górę niż w dół. I nawet wówczas, gdy przez dłuższy czas używają takich środków, ich poziom intelektualny nie ulega opóźnieniu. Nie trzeba więc wobec nich stosować w szkołach taryfy ulgowej, bardzo potrzebne jest natomiast indywidualizowanie ich procesu uczenia się, bo w ten sposób skutecznie można ratować zagrożonych.

Rozmawiała:
HANNA POLSAKIEWICZ



Z dziennikarzami spotkali się: dyrektor naczelny huty, inż. ADAM ŚNIAKOWSKI, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, WOJCIECH KOLATOROWICZ, przewodniczący Rady Zakładowej, ZYGMUNT GLABIEN oraz kierownicy poszczególnych wydziałów.

WIĘZ Z ŻYCIEM

(Dokończenie ze str. 1)

Sztuka wytopu, żelaza w tym regionie znana była naszym przodkom już w pierwszym wieku przed naszą erą. Pierwsze obiekty typu hutniczego wybudowano w okolicach Ostrowca w 1813 roku i od tej pory zaczyna się historia ostrowieckiej huty. Ocalały zresztą fragmenty tych zabytkowych już obiektów, koryta kanałów doprowadzających wodę do huty, tamy na zbiornikach wodnych. Rozwój Ostrowca zawsze związany był z przemysłem. I w XIX wieku, i w latach międzywojennych huta systematycznie rozbudowywała się, pomnażała asortyment produkcji.

W latach okupacji hitlerowskiej zakład pracował nie tylko dla okupanta. Robotnicy, inżynierowie, w konspiracji, z narażeniem życia, konstruowali i wytwarzali broń dla tutejszej bardzo licznej i silnej partyzantki.

W czasie ucieczki hitlerowcy rozgrabili i doszczętnie zdewastowali majątek huty. Wywieźli około trzech tysięcy wagonów maszyn, urządzeń, surowców i gotowych wyrobów. 80 proc. potencjału zakładu uległo kompletnemu zniszczeniu. Ostrowiec został wyzwolony 16 stycznia 1945 roku. I już od pierwszych dni robotnicy z własnymi narzędziami przystąpili do odbudowy i uruchomienia swoich wydziałów.

Dziś Huta im. M. Nowotki jest jednym z największych zakładów pracy na Kielecczyźnie. A w rezerwie hutnictwa trzecim co do wielkości po Hucie Katowice i po Hucie im. Lenina. Zatrudnia 17 tys. pracowników z Ostrowca i z całego regionu.

Przed dziesięć laty rozpoczęła się generalna rozbudowa i modernizacja przedsiębiorstwa. Obecnie składa się ono z dwóch zakładów: Zakładu Hutniczo-Przetwórczego (mówi się o nim „stary zakład”) i Zakładu Metalurgicznego (czyli „nowego zakładu”). Charakteryzuje się zamkniętym cyklem produkcyjnym z rozbudowanym przetwórstwem hutniczym. Właśnie to, że szczególnie rozwinięta tu jest — i to na wielką skalę — produkcja przetwórcza, stanowi specyfikę huty, wyróżnia ją wśród innych zakładów tego typu.

Do tej pory na rozbudowę przedsiębiorstwa wydano 18 mld złotych. A rozbudowa trwa nadal. Stary zakład systematycznie i gruntownie jest modernizowany i

tylko z przyzwyczajenia mówi się o nim „stary”. Nowy, rozbudowywany w oparciu o najnowsze doświadczenia technologiczne, przy pomocy specjalistów radzieckich, francuskich, japońskich, wyposażono w urządzenia i maszyny na licencjach znanych firm zagranicznych.

Nie pokuszę się o opis produkcji nowoczesnego giganta, przedstawianie technologii i profili produkcji, wyliczanie wytworów. Interesowało mnie przecież przede wszystkim szkolenie kadr przygotowanych do pracy w nowoczesnej technologii. O tutejszym zespole szkół mówi się w Ostrowcu artobliwie:

SZKOŁA KADROWA

Dlaczego? Ano, bo jej absolwentami jest niemal całe kierownictwo huty z dyrektorem naczelnym, sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, prezydent miasta; sporo świetnych tutejszych pedagogów odeszło do innych szkół, bo miasto zaoferowało im dyrektorskie awanse, niejednemu wyłuskała Politechnika Pedagogiczna w Kielcach.

O historii, dniu dzisiejszym i przyszłości placówki rozmawiam z dyrektorem Zakładowego Ośrodka Kształcenia Ustawicznego, Henrykiem Ejanekowskim i dyrektorem Zespołu Szkół Hutniczych, Sławomirem Kopańskim.

Oglądam zdjęcie: na tle rozległego, nowoczesnego budynku zespołu mała, drewniana chałupka, poczerwiała ze starości. To właśnie historia i dzień dzisiejszy ostrowieckiej placówki. Bo tradycje są i wioletośnie, i bogate.

W latach dwudziestych jednym z zadań robotników ostrowieckich zakładów, którzy strajkowali przeciwko wyzyskowi, było utworzenie szkoły dającej przygotowanie zawodowe ich dzieciom. W 1922 roku zorganizowano więc kursy zawodowe, zaś w cztery lata później dwu-, a następnie trzyletnią Rzemieśniczą Szkołę Przemysłową, która mieściła się właśnie we wspomnianym baraku. To była protoplastka dzisiejszego zakładowego kombinatu szkoleniowego.

I jeszcze trochę historii, już nowszej. Nieco pogmatwanej, bo — wiadomo — szkolnictwo zawodowe niejedną reorganizację przeżyło. Najpierw więc po woj-

nie było Gimnazjum Przemysłowe i Liceum Zawodowo-Techniczne. Gimnazjum dało początek Zasadniczej Szkole Metalowej, liceum przekształcono na Technikum Hutniczo-Mechaniczne. W 1973 roku powołano Zespół Szkół Hutniczych, w skład którego wchodziła Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Technikum Hutniczo-Mechaniczne z Wydziałem dla Pracujących oraz Policealne Studium Zawodowe.

Zespół jest częścią składową Zakładowego Ośrodka Kształcenia Ustawicznego, który utworzono trzy lata temu. Czyli obecnie uczeń, rozpoczynający naukę w zakładowych szkołach, może przejść wszystkie szczeble wykształcenia od wykwalifikowanego robotnika poczynając, na tytule doktorskim kończąc. Wcale nie przesadziłam!

Administracyjnie związany jest z Ośrodkiem Punkt Konsultacyjny Politechniki Świętokrzyskiej, przy jego pomocy prowadzone są studia podyplomowe (w ubiegłym roku 20 magistrów inżynierów zdobyło tytuł doktorski większość nadal pracuje w hucie i ma okazję nie tylko wykorzystywania w praktyce, ale i pomnażania swojego dorobku naukowego).

Jest też dział współpracy z zagranicą, który zajmuje się wstępnym przeszkoleniem (często przy pomocy obcych specjalistów) pracowników wytypowanych na wyjazd za granicę w celu opanowania nowych technologii. Jest poza tym Szkoła Mistrzów. W sumie w systemie wewnątrzzakładowym co roku średnio około 4,5 tys. pracowników podwyższa swoje kwalifikacje. Czyli w rezultacie ośrodek podjął wszystkie zadania związane z kształceniem kadr dla huty i dla nowo uruchamianych wydziałów.

A dyrektor naczelny, Adam Śniakowski, stwierdza.

— Huta jeszcze przez wiele lat będzie poligonem kształcenia kadry dla nowoczesnej technologii. Zapotrzebowanie na specjalistów do unikalnych, nowoczesnych technologii będzie nadal duże. Kto ich będzie przygotowywać? Wyższe uczelnie mają ograniczone możliwości.

I snuje projekty: — Mamy w Hucie Zakład Badawczy, który w połączeniu z wysiłkami Politechniki Świętokrzyskiej mógłby być

podstawą do stworzenia laboratorium (kto wie, może w przyszłości instytutu?) przygotowującego, tu na miejscu, unikalnych specjalistów. Na przykład po trzech latach studiów zdobywaliby u nas przez dwa lata przygotowanie specjalistyczne. Myślę, że byłaby to również szansa dla młodej Politechniki Świętokrzyskiej, żeby stała się krajowym autorytetem w kształceniu, ot, chociażby fachowców w obróbce ciężkiej.

Wróćmy jednak do dnia dzisiejszego, do tego, co już się robi, co chce się osiągnąć, jaki jest

DOROBEK NA DZIS

zakładowego szkolnictwa. Jeszcze parę liczb. Szkoły wykształciły 8,5 tys. specjalistów, spośród których obecnie pracuje w hucie 6 tys. osób. 1250 absolwentów ukończyło wyższe studia, znakomita większość z ich podjęła pracę w hucie. W szkołach uczy się 1800 uczniów.

Dorobiono się kadry świetnych pedagogów. Wszyscy — 53 etatowych nauczycieli przedmiotów teoretycznych — mają pełne kwalifikacje. Ponieważ odczuwa się brak wykwalifikowanych specjalistów z hutnictwa, z elektroniki, fachowców obytych z przemysłem, zatrudniono ponad 40 nauczycieli dochodzących, pracowników huty, co zresztą pogłębia związek z zakładem. 27 nauczycieli zawodu to przeważnie technicy z przygotowaniem pedagogicznym. Dopracowano się też do dobrej, bogatej bazy materialnej: dwóch okazałych gmachów szkolnych, świetnie wyposażonych, zamkniętych w nowoczesne maszyny, warsztatów. Bliska jest budowa bardzo potrzebnego internatu.

I o kadrze nauczającej, i o młodzieży jak najlepiej świadczy fakt, że, w ciągu kilku ostatnich lat aż 45 uczniów doszło do finałów różnych olimpiad: matematycznej, fizycznej, wiedzy o Polsce. W ubiegłym roku na krajowej Olimpiadzie Wiedzy Technicznej I, II, III, IV i VI miejsca należały do uczniów tutejszego Zespołu Szkół. Absolwenci są poszukiwani i cenieni.

A TRUDNOŚCI?

Są i one. Przede wszystkim z rekrutacją. Wprawdzie tradycje są tu długie i w wielu rodzinach

zawód hutnika dziedziczony jest z ojca na syna, ale nadal pokutuje przekonanie, że jest to wyłącznie ciężka robota fizyczna. Na niektóre kierunki, choćby na elektronikę, kandydatów jest aż nazbyt wielu. Na inne chyba zniechęca sama nazwa, na przykład kowal maszynowy, wyta-piacz, bo przychodzi na myśl dawną wyczerpującą narówkę. A przecież tak wiele się zmieniło, choć wcale nie twierdzą, że automatyzacja wyeliminowała całkowicie trud fizyczny i że zawód hutnika jest łatwy.

Toteż rekrutacja do szkół prowadzona jest przez okrągły rok. Przedstawiciele zespołu jeżdżą po szkołach całego regionu, zapraszają uczniów do Ostrowca, pokazują szkoły, pracę w hucie. Rekrutacja spoza Ostrowca musi być jednak ograniczona, niedostatek ten rozwiąże dopiero wybudowanie dużego internatu.

Oczywiście, ograniczona też być musi rekrutacja dziewcząt. Wprawdzie w szkołach uczy się około 300 uczennic i świetnie dają sobie później radę w zawodach elektrycznych, w spawalnictwie, tokarstwie, ale w zawodach ściśle hutniczych praca jest dla nich za ciężka.

JAK WYCHOWUJĄ JAK KSZTAŁCĄ

jak przygotowanych do pracy absolwentów chęć przekazać hucie? — spytałam dyrektora, Sławomira Kopańskiego.

— Przede wszystkim pragniemy, żeby absolwent dysponował określonym zasobem wiedzy i kultury. Nie, nie tylko technicznej. Oczywiście, także ogólnej. Sądzę, że obecne programy są dosyć ubogie w treści humanistyczne, a technicy — odhumanizowani.

Nasi uczniowie to uczniwi, rzetelni — jak to się mówi — porządni chłopcy, ale niestety nieobcy. Dlatego staramy się kształtować w nich wrażliwość na odbiór kultury i przygotowujemy do udziału w jej tworzeniu. Poprzez rozbudowane mocno zajęcia pozalekcyjne, koła zainteresowań itp. To wszystko składa się przecież na przygotowanie do życia. Także wychowanie do i poprzez pracę.

Dobre doświadczenia mamy w zakresie wychowania obywatelskiego. Zapraszamy na spotkania z młodzieżą robotników — ludzi dobrej roboty. Ich prosty język bardziej do młodzieży przemawia niż górnolotne słowa.

— Powiedział pan: wychowanie poprzez pracę...

— Podam pani tylko dwa przykłady. Gmach technikum od fundamentów budowali sami uczniowie. Na plecach cegły nosili. To byli ówczwie dzisiejszych naszych uczniów. Po wybudowaniu nowego gmachu i warsztatów dla Zespołu Szkół budowlani zostawili krajobraz książkowy. Teraz widzi pani ład, porządek, zagospodarowanie — to wszystko praca naszych uczniów. W zasadniczej szkole od połowy klasy trzeciej wprowadzamy uczniów stopniowo w obręb ich przyszłych stanowisk pracy. Chodzi nam o jak najnaturalniejsze przejście ze szkoły do zakładu.

I jeszcze jedno. Dążymy, żeby nasz absolwent, technik potrafił znaleźć miejsce we wszystkich wydziałach pokrewnych swojej specjalności, żeby łatwo mógł się adaptować, przekwalifikować. Dlatego też co roku zapraszamy specjalistów z huty do oceny i zaktualizowania programów nauczania, do wypracowania tego, co zbędne i do zaproponowania tego, co nowe.

KROK DO REFORMY

mamy już za sobą — twierdzi dyrektor Henryk Ejanekowski — Od kilku lat przymierzamy się do realizacji koncepcji, która była poddana pod dyskusję. Wszystkie szkoły, które składają się na nasz zespół, wszystkie formy szkolenia łatwo będzie dostosować do nowego systemu kształcenia zawodowego, który przyniesie reforma. Kształcenie ustawiczne mamy już dostosowane do potrzeb huty.

Całokształt kształcenia kadr dla huty, dla nowo uruchamianych wydziałów, jest wspólną sprawą dyrekcji zakładu i jej Zakładowego Ośrodka Kształcenia Ustawicznego. I o to przecież chodzić będzie w czekającej nas reformie kształcenia zawodowego.

ALICJA RACEWICZ



PREZYDIUM ZG ZNP

Kolejne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP, które odbyło się 13 listopada bieżącego roku, poświęcono przedyskutowaniu dwóch problemów: **oceny pracy oddziałów Zarządu Głównego ZNP oraz społecznej roli pomocy dla szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych**. Obrady prowadził prezes ZG ZNP, **Bolesław Grześ**.

Ocenę działalności dokonano na podstawie wyników lustracji przeprowadzonych przez pracowników Zarządu Głównego w wybranych piętnastu oddziałach ZG, kwartalnych sprawozdań kierowników oraz informacji przedkładanych przez nich na posiedzeniach Sekretariatu przedstawił sekretarz ZG ZNP, **Tadeusz Suberlak**.

Warto przypomnieć, że ZNP, jako jedyny związek branżowy, ma swoje oddziały w każdym województwie, przy czym w zdecydowanej większości (40) są to instancje jednoosobowe. Oczywiście, warunki, w jakich działają oddziały, są mocno zróżnicowane.

Jakie były kryteria oceny ich działalności? Podstawowe: **udział w rozwijaniu związkowej inicjatywy, umacnianiu samodzielności i odpowiedzialności zakładowych organizacji związkowych**. Również w dyskusji wyrażono przekonanie, że poziom działania, styl, aktywność rad zakładowych powinny stanowić główne kryterium w ocenie pracy oddziału. A więc to, czy współpraca kierownika z radami jest systematyczna, wielostronna, czy obejmuje szeroką krąg aktywu.

Ocena poszczególnych oddziałów jest dość zróżnicowana. Niektóre z nich utrzymują na bieżąco kontakt z radami, regularnie uczestniczą w ich posiedzeniach, pomagają w opracowywaniu rocznych planów pracy i preliminarzy budżetowych, słowem, mają na swym koncie taką pracę, jakiej po instancji wojewódzkiej należałoby oczekiwać. Ale są i takie, gdzie współpraca jest ograniczona, kontakty sporadyczne, najczęściej przy okazji podjęcia interwencji w sprawach socjalnych, mieszkaniowych lub pracowniczych. Wynika to często ze zbiurokratyzowania pracy oddziału, z podejmowania przez kierowników nadmiernej liczby obowiązków i funkcji społecznych nie związanych bezpośrednio z działalnością związkową.

Stąd generalny wniosek wynikający zarówno z oceny, jak i z dyskusji: **głównym zadaniem oddziałów powinna być ścisła współpraca z aktywnym związkowym w celu podniesienia na wyższy poziom pracy rad zakładowych, a zwłaszcza gminnych rad zakładowych, ognisk i grup związkowych**. Na każdym posiedzeniu rady konieczna jest obecność przedstawiciela oddziału, aby mieć pełne rozeznanie, jakie problemy, trudności i osiągnięcia ma rada, jakie sprawy nurtują członków Związku. Trzeba doskonalić formy więzi organizacyjnej oddziałów z radami zakładowymi.

Następne kryterium stanowi **udział oddziałów w podejmowaniu zadań mających na celu podnoszenie poziomu pracy szkół i placówek oświatowych, kształcenia i doskonalenia kadr pedagogicznych, przestrzeganie ich uprawnień oraz zaspokajanie potrzeb pracowniczych**. Tu szczególnie istotne jest ścisłe współdziałanie z kuratorium oświaty i wychowania, aktywne uczestniczenie w jego posiedzeniach koleżeńskich (zasada zapraszania na te posiedzenia przedstawiciela Związku powinna być konsekwentnie przestrzegana przez kuratorów. To samo dotyczy współpracy z władzami wyższych uczelni.

Zadania do podjęcia i realizowania przez oddziały na tym polu to: zaktywizowanie wszystkich członków Związku do efektywnego włączenia się w realizację reformy edukacji, stała troska o rozwiązywanie spraw socjalnych pracowników nauki i oświaty (zwłaszcza nauczycieli wiejskich), usprawnienie pracy komisji i sekcji rad zakładowych.

I ostatnim kryterium oceny było **współdziałanie oddziału z komisją konsultacyjno-opiniodawczą, filiami Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych oraz przedpływ informacji związkowej**. Ścisłe współdziałanie z filiami jest nieodzowne, aby pomnażać siedemdziesięcioletni, bardzo poważny dorobek Związku Nauczycielstwa Polskiego w zakresie pracy pedagogicznej i socjalnej na rzecz członków. Współdziałanie to uznano w ocenie za coraz bardziej efektywne i niezmiernie ważne dla umocnienia autorytetu Związku w środowisku.

Natomiast za niewystarczającą uznano sprawność przepływu informacji od Zarządu Głównego poprzez oddziały do rad i ognisk. I to pomimo periodycznie wydawanych biuletynów oraz przekazywania na bieżąco kierownikom oddziałów informacji o aktualnych zadaniach i kierunkach działania organizacji związkowej.

Ogólnie ocena działalności oddziałów wypadła pozytywnie. Stwierdzono, że w nowej strukturze organizacyjnej — czyli w krótkim okresie działania — oddziały zdały egzamin szczególnie w zaktywizowaniu i umocnieniu rad, mają też znaczący dorobek w umiejętnym, racjonalnym planowaniu pracy.

Wnioski z oceny oraz z dyskusji opracowane będą w specjalnym dokumencie, który zostanie przekazany wszystkim kierownikom oddziałów. Następnie przeanalizowane będą na naradzie kierowników, która odbędzie się najbliższym czasie. Na naradzie tej omówione też będą przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych.

Problematykę społecznego ruchu pomocy dla szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych przedstawił na posiedzeniu Prezydium kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, **Stanisław Grześniak**.

W ubiegłym roku szkolnym Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZNP i redakcja „Głosu Pracy” ogłosiły ogólnopolski konkurs — pod hasłem: „Zakład pracy pomaga szkole” — w którym wzięło udział 1545 zakładów. Opieką objęto 2710 placówek oświatowo-wychowawczych. Plan konkursu był bardzo bogaty. Ale w dalszym ciągu wiele szkół, zwłaszcza na wsiach, nie ma swoich patronów. A — jak wskazywano w dyskusji — właśnie one najbardziej potrzebują pomocy od zakładów, bo celem współdziałania ma być przebieg przygotowanie gruntu pod reformę edukacji.

Nie chodzi głównie, choć i to jest ważne, o pomoc materialną. Tymczasem często patronaty na tym w zasadzie polegają. Współdziałanie to oddziaływanie ideowo-wychowawcze, wychowywanie do pracy; następna, to kontakty zawodowe, zdobywanie w zakładzie pracy wiedzy o zawodzie, o pracy i wreszcie pomoc materialna. Młodzież powinna poznawać zakładowe izby tradycji i perspektywy rozwojowych, przymierzać się do roli przyszłych pracowników.

Z pomocą w szerszym zakresie mogłyby przychodzić także wyższe uczelnie, na przykład przekazując sprzęt i urządzenia zbyt ciężkie, zalegające ich laboratoria, bo już przestarzałe, a bardzo przydatne w szkolnych gabinetach.

Postulowano, aby zebrać informacje i zarejestrować wszystkie szkoły, które nie mają jeszcze opiekunów. A także, aby, za pośrednictwem CRZZ, zobligować WRZZ do pobudzania zakładów pracy do obejmowania opieką szkół bez patronów, do tworzenia szerokiego ruchu pomocy dla szkół, szczególnie w wychowaniu uczniów, przyszłych pracowników. Rola animatora i koordynatora tego ruchu przypada Związkowi Nauczycielstwa Polskiego.

W latach 1939—1944, a więc w okresie okupacji hitlerowskiej na terenach tak zwanej Generalnej Guberni istniały dwa systemy zarządzania oświatą: system kierowany przez administrację niemiecką, a mianowicie Wydział Nauki, Wychowania i Wykształcenia Ludowego przy Urzędzie Generalnego Gubernatorstwa i podobne wydziały przy niemieckich władzach w okręgach i powiatach oraz system tajny kierowany przez polskie władze podziemne. Zgodnie z polityką okupanta zmierzającą do wyniszczenia narodu polskiego, zakres nauczania dzieci polskich ograniczono tylko do szkół powszechnych i zawodowych. Nie pozwolono też na naukę wielu przedmiotów, na przykład geografii i historii, a naukę języka polskiego bardzo zawężono. Zarządzanie szkolnictwem było zastrzeżone dla Niemców, dopuszczano jednak, aby inspektorami szkolnymi dla szkół polskich byli także Polacy. Aby przeciwstawić się polityce okupanta wobec narodu polskiego, aby umożliwić młodzieży kształcenie się na odpowiednim poziomie, już w 1939 roku zaczęto organizować system tajnego nauczania, kierowanego przez Tajną Organizację Nauczycielską.

raty oświaty. Tak więc kuratoria okręgów szkolnych przejęły zakres działania wydziałów prezydium wojewódzkich rad narodowych i dyrekcji okręgowych szkolenia zawodowego, a inspektoraty oświaty zakres działania wydziałów oświaty prezydium powiatowych rad narodowych. Rozporządzenie to stanowiło, że kuratora i jego zastępcę powołuje minister oświaty po porozumieniu z prezydium właściwej rady narodowej, a inspektora szkolnego prezydium wojewódzkiej rady narodowej na wniosek kuratora, po porozumieniu z prezydium właściwej rady narodowej. Ważnym wydarzeniem dla omawianego problemu było uchwalenie przez Sejm, w dniu 15 lipca 1961 roku, ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania. W artykule 35 tej ustawy określono, że sprawy kształcenia i wychowania należą do zakresu działania ministra oświaty, który kieruje bezpośrednio, lub za pośrednictwem organów administracji szkolnej prezydium rad narodowych, kształceniem i wychowaniem z wyłączeniem szkolnictwa wyższego.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 24 listopada 1961 roku w sprawie tworzenia wydziałów przez prezydium rad narodowych — zlikwidowało istniejącą do tej

nego nad nimi, a także zarządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 3 stycznia 1977 r. w sprawie usprawnienia organizacji oraz systemu nadzoru i zarządzania szkołami zawodowymi i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi prowadzonymi poza resortem oświaty i wychowania przesądziły sprawę nadzoru pedagogicznego nad wszystkimi szkołami, który należy wyłącznie do resortu oświaty.

Kuratorium zatem nadzoruje szkoły prowadzone poza resortem oświaty między innymi w zakresie realizacji programu nauczania i wychowania, polityki kadrowej, wykorzystania funduszu plac, realizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela mianuje dyrektorów szkół na wniosek zainteresowanych dyrektorów wydziałów urzędu wojewódzkiego.

Po wprowadzeniu z dniem 1 czerwca 1975 r. dwustopniowego podziału administracyjnego kraju, w praktyce zarządzania oświatą na stopniu podstawowym kształtują się różne rozwiązania:

1. W miastach powyżej 20 tys. mieszkańców, a więc tam, gdzie w urzędach miejskich są wydziały oświaty i wychowania, oświatą w imieniu i z upoważnienia naczelników kierują inspektorzy oświaty i wychowania.

2. W miastach do 20 tys. mieszkańców, gdzie naczelnicy przyznali dla załatwiania spraw oświatowych etaty administracyjne — powołano inspektorów oświaty i wychowania.

3. W miastach do 20 tys. mieszkańców, gdzie naczelnicy nie przyznali etatów administracyjnych dla spraw oświaty, powołano do pełnienia funkcji administracji oświatowej stopnia podstawowego miejskich dyrektorów szkół.

4. W gminach całością oświaty kieruje gminny dyrektor szkół.

5. Występują również i takie sytuacje, gdzie miasto i gmina ma wspólny urząd, wówczas:

a) oświatą na terenie miasta i gminy kieruje inspektor oświaty i wychowania (w wielu przypadkach zmieszono stanowiska gminnych dyrektorów szkół),

b) gminny dyrektor szkół,

c) lub inspektor oświaty i wychowania oraz gminny dyrektor szkół.

Należy podkreślić, że stanowiska: inspektora oświaty i wychowania oraz gminnego (miejskiego) dyrektora szkół są całkowicie równorzędne w zakresie kompetencji. Nie są one jednak w takiej samej sytuacji prawnej. Inspektor oświaty i wychowania jest pracownikiem urzędu miasta, a zatem bezpośrednio podlega naczelnikowi. Jest on pracownikiem pedagogicznym i korzysta z niektórych przywilejów zawartych w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela, ale korzysta też z uprawnień wynikających z rozporządzenia Rady Ministrów z 1974 r. w sprawie praw i obowiązków pracowników urzędów państwowych. Gminni i miejscy dyrektorzy szkół nie są pracownikami urzędów, podlegają w całości Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela, a ich bezpośrednimi zwierzchnikami są kuratorzy oświaty i wychowania. Stąd też na przykład urlopu inspektorowi oświaty i wychowania udziela naczelnik, zaś dyrektorowi gminnemu czy miejskiemu — kurator. Specyfika stanowiska gminnego dyrektora szkół stanowi jeszcze i to, że jest on jednocześnie dyrektorem szkoły. Łączy więc funkcję „organu” administracji oświatowej stopnia podstawowego z funkcją dyrektora szkoły — która jest przewidziana siedzibą zintegrowanego zespołu placówek oświatowo-wychowawczych w gminie, zwanych zbiorczą szkołą gminną.

Sprawa łączenia tych dwóch funkcji jest często podnoszona. Zgłaszane są propozycje oddzielenia ich, ale też wyrażane są opinie, uznające łączenie tych funkcji jako rozwiązanie bardzo korzystne.

W ramach problemu węzłowego pn. „Modernizacja systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” prowadzone są między innymi badania nad zarządzaniem oświatą. Wyniki tych badań mogą potwierdzić słuszność dotychczasowych rozwiązań lub posłużyć do wypracowania nowego modelu zarządzania oświatą.

MIECZYŚLAW CHMIELEWSKI

W poprzednim numerze ukazała się pierwsza część publikacji informacyjnej o zarządzaniu oświatą w Polsce w latach 1918—1939.

ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ W POLSCE⁽²⁾

okres 1939—1978

Wypędzenie Niemców w 1944 roku z części ziem polskich stworzyło warunki do działalności Resortu Oświaty — organu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W gestii tego resortu, który istniał od 22 lipca do 31 grudnia 1944 roku, znalazły się wszystkie sprawy kształcenia i wychowania. Od 1 stycznia 1945 roku utworzony został Urząd Ministra Oświaty w Rządzie Tymczasowym. Szkolne władze terenowe tworzyli kuratorzy okręgów szkolnych i inspektorzy szkolni niezależnie od władz administracji państwowej. Istniała tylko zależność pionowa, a więc kuratora od ministra oświaty, inspektora szkolnego od kuratora.

W 1950 roku, w wyniku utworzenia rad narodowych jako systemu jednolitej władzy terenowej, zniesiono autonomię władz szkolnych. Sprawy oświaty i szkolnictwa — z wyjątkiem szkół zawodowych — przeszły w gestię wydziałów oświaty, jako organów wykonawczych prezydium wojewódzkich i powiatowych rad narodowych.

Zgodnie z ustawą z 10 lutego 1949 roku o zmianie organizacji naczelnich władz gospodarki narodowej, z wyłączeniem kształcenia rolniczego, należały do zakresu działania Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego. Centralny Urząd i Dyrekcje Okręgowe Szkolenia Zawodowego istniały do wydania ustawy z 10 września 1956 roku, która przekazała sprawy szkolnictwa zawodowego, należące dotychczas do właściwości innych ministrów i centralnych urzędów, do zakresu działania ministra oświaty.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 1958 roku, wydane w oparciu o ustawę z 25 stycznia 1958 roku o radach narodowych, ustanawia, że organami administracji do spraw oświaty i wychowania, podległymi prezydium rad narodowych, są: w województwach i miastach wyłączonych z województwa — kuratoria okręgów szkolnych, a w powiatach, miastach stanowiących powiaty oraz w dzielnicach miast — inspekto-

pory pewną specyfiką kuratoriów i inspektoratów, włączając je do ogólnego systemu rad narodowych.

System ten istniał do 1971 roku, bowiem przeprowadzana w latach 1972—1975 reforma administracji terenowej w sposób zasadniczy zmieniła zarządzanie oświatą. Kuratoria oświaty i wychowania, które powołane zostały zamiast istniejących do 1 czerwca 1975 roku kuratoriów okręgów szkolnych, nie są już organami administracji do spraw oświaty i wychowania. Są one wyspecjalizowaną komórką organizacyjną do spraw oświaty i wychowania w urzędzie wojewódzkim. Wszystkie kompetencje kuratora, jako organu administracji oświatowej, przeszły na wojewodę. Wojewoda jest zatem organem administracji oświatowej, gdyż administracja ta jest częścią składową administracji państwowej, należącej w całości do gestii wojewody. Tak więc kurator kieruje sprawami oświaty i wychowania z upoważnienia wojewody, w imieniu którego (ale zgodnie z obowiązującymi ustawami i innymi aktami normatywnymi) wydaje decyzje administracyjne oraz pełni funkcje regulacyjne. Godzi się w tym miejscu podkreślić to, że specyfika oświaty jest bardziej widoczna niż innych działów administracji państwowej. Wyrazem tego jest choćby to, że te sfery działalności regulują aż dwie ustawy sejmowe, a mianowicie o rozwoju oświaty i wychowania z 1961 roku oraz Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela z 1972 r.

Kurator oświaty i wychowania jest jedynym kierownikiem komórki urzędu wojewódzkiego, którego powołuje i odwołuje minister oświaty i wychowania, na wniosek wojewody. W ostatnich latach zaszły tu istotne zmiany w sprawach nadzoru pedagogicznego nad szkołami zawodowymi, prowadzonymi poza resortem oświaty i wychowania. Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 lipca 1976 r. w sprawie określenia szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych prowadzonych poza resortem oświaty i wychowania oraz nadzoru pedagogicz-

Narodziło się niedawno — dokładnie 24 lutego 1978 roku — w okresie obchodów 60 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. Jednak bogactwem inicjatywy, rozmachem i prężnością działalności bije na głowę chyba niejedno stowarzyszenie z o wiele dłuższym stażem.

Ciechanowskie Koło Przyjaciół Leningradu — bo o nim tu mowa — jest dzieckiem tamtejszego Zarządu Miejskiego TPPR. Dzieckiem prawdziwie udanym, pełnym życia i energii. W swej działalności, mającej na celu pogłębianie wiedzy o Leningradzie, koło postawiło przede wszystkim na bezpośrednie kontakty z ludźmi Kraju Rad i tymi właśnie kontaktami rozpoczęło działalność.

Już na przełomie marca i kwietnia bieżącego roku zorganizowano dla 25 osób pierwszą dziesięciodniową wycieczkę do Leningradu. Jej uczestnicy zwiedzili zabytki miasta: Pałac Zimowy, Ermitaż, krążownik „Aurora”. Złożyli kwiaty na cmentarzu upamiętniającym bohaterstwo mieszkańców podczas blokady hitlerowskiej. Nawiązali też pierwsze kontakty ze szkołą nr 55, potem systematycznie, drogą korespondencyjną, podtrzymywane. I nie tylko zresztą ze szkołą. Koło nawiązało również kontakty z polską sekcją Leningradzkiego Domu Przyjaźni. Nadchodzą do Ciechanowa listy z Leningradu, Krasnodaru, Murmańska i Tallina, z Gruzji i Noworosyjska, a ostatnio od KC Komsomolu w Moskwie.

Koło Przyjaciół Leningradu utrzymuje też stały kontakt z moskiewskim radiem, bierze czynny udział w organizowanych przez nie konkursach służących pogłębieniu wiedzy o Kraju Rad, jak na przykład w kon-

POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI

kursie dotyczącym historii Komsomolu. Jest też zbiorowym członkiem „Klubu Radia Moskwa — Podróże po Związku Radzieckim”.

Ciechanowiaci potrafili sobie chyba zdobyć sympatię radzieckiej prasy, skoro o ich działalności informowały czytelników liczne gazety, takie jak „Leningradzka Prawda”, wileński „Czerwony Sztandar”, „Komsomolec Kubani”, „Smiena”, a także moskiewskie radio.

Znaczącą imprezą w działalności koła było seminarium na temat: „Wojenna droga L. I. Breżniewa”. Jego pierwsza część odbyła się w marcu bieżącego roku w ciechanowskim Ratuszu. W gronie członków koła, z udziałem przedstawiciela Armii Radzieckiej, tow. Wiktora Jakowienko, członków ZSMP, LWP, ZBoWiD, dyskutowano nad dwiema książkami L. Breżniewa: „Małą Ziemią” i „Odrodzeniem”.

Drugą część seminarium — w czerwcu — przeprowadzono w Warszawskiej Filii Moskiewskiego Instytutu im. A. S. Puszkina, z udziałem radzieckich naukowców: prof. doc. dra Leonida Jerszowa i doc. Wasilija Chabina. Ciechanowiaci przygotowali na tę okazję wystawy związane tematycznie z Leonidem Breżniewem oraz obrazujące pracę Koła Przyjaciół Leningradu. Warto dodać, że w seminarium uczestniczyła grupa uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 2 w Ciechanowie.

Kolejną imprezą — we wrześniu bieżącego roku — była wieczornica pt. „Gwiazda Twórczości”, z okazji 150-lecia urodzin klasyki literatury rosyjskiej — Lwa Tołstoj, również z udziałem uczniów z ZSZ nr 2.

Ostatnio zaś — w październiku — z inicjatywy koła, zorganizowana została w Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie impreza pt. „Wszystko o Leningradzie”. Uczestnicy — 40 członków koła i 20 uczniów ZSZ — spotkali się z kierownictwem Domu Kultury Radzieckiej, wysłuchali prelekcji na temat: „Leningrad w twórczości pisarzy radzieckich”, obejrzeli film „Blokada” oraz zwiedzili wystawę gruzińskiej ceramiki — Nany Botkowi.

A więc bezpośrednie kontakty z ludźmi Kraju Rad, ożywiona korespondencja, imprezy o charakterze poznawczym i artystycznym. Ale nie tylko. Koło zazna-

cza także swoją obecność pracą społecznie użyteczną. Na przykład 22 kwietnia bieżącego roku, dla uczczenia 108 rocznicy urodzin W. I. Lenina, porządkowano teren i sędzono drzewka przy ulicy Płońskiej w Ciechanowie. Podobne prace — na wzór leninowskich subotników — podejmowane będą co roku.

Jeszcze w tym roku planuje się rozpoczęcie wydawania biuletynu informującego o pracy koła, jego inicjatywach i kontaktach. Biuletyn będzie redagowany w języku polskim i rosyjskim.

Czemu zawdzięczać można tak różnorodną i aktywną działalność? Ciechanowiaci twierdzą, że z ogromną pomocą w realizacji ambitnych planów przychodzą władze miejskie, a zwłaszcza prezydent Ciechanowa, członek KW PZPR i jednocześnie pierwszy wiceprzewodniczący Zarządu Miejskiego TPPR — Tadeusz Czyżewski. Aktywnie włącza się także do działalności dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 2 w Ciechanowie. Przez cały czas koło odczuwa również szczere zainteresowanie swoją działalnością ze strony Domu Kultury Radzieckiej oraz Filii Instytutu Języka Rosyjskiego im. A. S. Puszkina, Ambasady ZSRR, a także Agencji TASS i APN „Nowosti”. Ale też — jak podkreśla Bolesław Narek, przewodniczący zespołu do spraw informacji, propagandy i kontaktów — nie mała w tym zasługa, kierujących pracami koła, ludzi, wśród których sporą grupę stanowią nauczyciele tacy jak: Maciej Witoszyński, Alina Włodarczyk, Alina Zmiejewska, Halina Kopczyńska i — oczywiście — Krystyna Witoszyńska, przewodnicząca koła, współorganizator i inicjator wielu ciekawych form działania.

Faktem, jest, że szybki, bardzo intensywny rozwój koła, ciekawe inicjatywy, konsekwentna realizacja planu działania, poszukiwanie wciąż nowych form stawia ciechanowskie Koło Przyjaciół Leningradu w rzędzie przodujących ogniw TPPR.

GŁOS WYJASNIA

UPRAWNIENIA DYREKTORA SZKOŁY PRZYKŁADOWEJ

Kol. B.M. proszę o jednoznaczne określenie uprawnień dyrektorów szkół przykładowych.

Zasady powoływania dyrektorów szkół przykładowych, podobnie jak innych szkół, określają przepisy:

1) ustawa z 27 kwietnia 1972 roku — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela; 2) rozporządzenie Rady Ministrów z 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich (Dziennik Ustaw nr 16, poz. 115); 3) zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 23 lipca 1974 roku w sprawie statusu dyrektora szkoły (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 8, poz. 62); 4) zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 lipca 1973 roku w sprawie przepisów wykonawczych dotyczących praw, obowiązków i uposażenia nauczycieli (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 12, poz. 100 — § 120, pkt 5 i § 126, ust. 2); 5) uchwała nr 394 Rady Ministrów z 13 grudnia 1962 roku w sprawie zasad finansowania szkół zawodowych przykładowych (Monitor Polski nr 83, poz. 412); 6) uchwała nr 183/73 Rady Ministrów z 23 lipca 1973 roku w sprawie zasad gospodarowania osobowym funduszem plac w dziale oświaty i wychowania.

Z podanych wyżej przepisów wynika, iż zasady powoływania i wynagradzania dyrektorów szkół przykładowych (jeśli praktyka odpowia-

da normom prawnym), zgodnie są z zasadami powoływania dyrektorów innych szkół zarówno co do trybu powoływania, zasad płacowych i wymagań kwalifikacyjnych.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania na pytanie: czy są przeciwwskazania, aby dyrektorzy szkół przykładowych byli zatrudniani i opłacani przez zakłady pracy, przy których istnieją szkoły, udzieliło odpowiedzi, iż ustalenia przytoczonych wyżej aktów prawnych wskazują, że przeciwwskazania istnieją i mają charakter formalno-prawny. Jeżeli w praktyce występują przypadki „oddelegowania” etatowego pracownika zakładu pracy do pełnienia funkcji dyrektora szkoły przykładowej i opłacania go przez zakład pracy, to praktyka taka nie mogłaby znaleźć uzasadnienia prawnego.

Jednocześnie informujemy, że pracownik zakładu pracy oddelegowany na stanowisko dyrektora szkoły zawodowej przykładowej, w ramach otrzymywanego w zakładzie pracy (w przedsiębiorstwie) wynagrodzenia obowiązany jest, w okresie oddelegowania, do pełnienia wszystkich obowiązków przepisanych dla dyrektora w statucie szkoły przykładowej, w tym również nieodpłatnego nauczania w liczbie czterech godzin tygodniowo. Pracownik ten jest na etacie zakładu pracy i może otrzymywać wynagrodzenie oraz inne świadczenia wyłącznie z zakładu pracy w zakresie wynikającym z zawartej w nim umowy o pracę. Oznacza to, że szczególne uprawnienia przewidziane dla nauczycieli w Kartce Praw i Obowiązków Nauczyciela nie mają do niego zastosowania. Tak więc pracownik zakładu pracy oddelegowany do pełnienia funkcji dyrektora szkoły przykładowej pozostaje na statusie prawnym określonym w obowiązującym w danym zakładzie zbiorowym układzie pracy oraz przepisach Kodeksu Pracy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka szkoły podstawowej, wykształcenie wyższe, kierunek biologia, rosyjski ewentualnie inne z wyjątkiem nauczania początkowego, fizyki — poszukuje pracy od zaraz w Ciechanowskim, Plockiem, Warunek mieszkanie rodzinne z centralnym ogrzewaniem. Praca trzy kolejne dni tygodniowo. Oferty kierować: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12 dla „nr 120” lub telefon Warszawa 21-57-63.

K-120

„ABC języka esperanto” z zarysem gramatyki udostępnia bezpłatnie: Związek Esperantystów, ul. Jasna 6 00-013 Warszawa.

K-115

XIV MECZ SZACHOWY ZNP — LWP

W dniach 21–22 października bieżącego roku spotkały się w Jachrance, po raz czternasty, szachowe reprezentacje ZNP i WP, by walczyć o puchar przechodni szefa Głównego Zarządu Politycznego WP.

W myśl regulaminu puchar przechodzi na własność tej drużyny, która wygra trzy kolejne lub pięć niekolejnych meczów.

Pierwszy puchar, ufundowany przez szefa GZP WP zdobyli nauczyciele, drugi — prezesa ZG ZNP — wojskowi. W walce o trzeci puchar prowadzą wojskowi, po wygranej w XIII meczu.

W ostatnich czterech meczach — X–XIII — reprezentacja ZNP nie mogła się pochwaląc zadawalającym wynikiem: trzy mecze przegrane i jeden remis.

W tym roku reprezentacja ZNP stawiała się w bardzo silnym składzie i w bojowym nastroju, z mocnym postanowieniem zwycięstwa.

Trzon naszej reprezentacji stanowili zawodnicy, którzy zajęli czołowe miejsca w X Mistrzostwach ZNP w Polanicy Zdroju (A. Łuczak, A. Adamski, H. Minkina, B. Kusinowski, F. Gredel, O. Słobodzian).

Reprezentacja WP wystąpiła w prawie niezmiennym składzie, w stosunku do roku ubiegłego.

Dokonując otwarcia meczu, kolega Władysław Wawrzynowski, wiceprezes ZG ZNP, podkreślił fakt długoletniej współpracy między ZNP i WP na wielu płaszczyznach, bardzo silną więź łączącą oba środowiska, wielkie znaczenie sportowe — i nie tylko sportowe — XIV meczu szachowego i 49 meczów szachowych — pomiędzy środowiskami nauczycielskimi i wojskowymi — które odbywały się w całej Polsce w październiku.

Z kolei sędzia główny meczu, mistrz Marian Ziembiński przedstawił regulamin rozgrywek i zawodników.

W pierwszej rundzie, po trzech godzinach gry, zarysowała się wyraźna przewaga naszych reprezentantów, która została przepięknie wykorzystana przez zwycięzców.

Jedyną porażką — w pozycji całkowicie remisowej — poniósł kol. H. Petryk, który notabene rozegrał dobrą partię i był bardzo bliski wygranej.

WYNIKI I RUNDY

ZNP		WP	
1. m A. Łuczak	—	k/m Z. Ploch	1:0
2. m A. Adamski	—	k/m A. Lokasto	1:0
3. k/m H. Petryk	—	k/m B. Borysiak	0:1
4. m K. Plater	—	—	1:0
5. k/m H. Minkina	—	—	1:0
6. k/m O. Słobodzian	—	—	1:0

W II rundzie drużyna wojskowych została wzmocniona mm J. Adamskim. W naszym zespole kol. O. Słobodzian zastąpił z powodzeniem kol. F. Gredel. I ta runda zakoń-



Fot. Roman Wojciechowski

czyła się naszym wysokim zwycięstwem. Na szczególne uznanie w tej rundzie zasłużył kol. K. Plater, który w bardzo trudnej końcówce z B. Borysiakiem nie stracił, w najbardziej dramatycznych momentach zimnej krwi i uzyskał remis.

WYNIKI II RUNDY

1. A. Łuczak	—	mm J. Adamski	1/2:1/2
2. A. Adamski	—	Z. Ploch	1:0
3. H. Petryk	—	A. Lokasto	1:0
4. K. Plater	—	B. Borysiak	1/2:1/2
5. H. Minkina	—	J. Babiak	1/2:1/2
6. F. Gredel	—	J. Woboził	1:0
			4 1/2:1 1/2

Mecz zakończył się zdecydowanym i wysokim zwycięstwem reprezentacji ZNP 5,5:2,5 pkt. Jest to najwyższy wynik, jaki padł w dotychczas rozegranych meczach.

Naszej reprezentacji należało się duże brawa za pełną mobilizację, wielką wolę walki i zwycięstwo w przeciwnym, który przed meczem był zdecydowanym faworytem.

Po ogłoszeniu wyników meczu przez sędziego M. Ziembińskiego, przedstawiciel szefa GZP WP — plk. Stefan Iglowski wręczył puchar kapitanowi drużyny ZNP. Zaś wiceprezes ZG ZNP, kol. Tadeusz Tocezek, wraz z kierownikiem Wydziału Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP, kol. Mieczysławem Puto, wręczył zawodnikom obu drużyn pamiątkowe dyplomy, proporzyczki i upominki.

BOGDAN KUSIŃSKI

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BELETRYSTYKA

Ernest Hemingway: KOMU BIJE DZWOŃ. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 657, cena 83 zł.

Emil Bil, Bronisław Hynowski: DROGA POLAKA NA ORBITE. MON, Warszawa 1978, s. 218, cena 30 zł.

Gustaw Flaubert: SALAMBO. PIW, Warszawa 1978, s. 320, cena 50 zł.

Langin Jan Okoń: NIEZWYKLE DZIEJE PIĘKNEJ JANNY. Wyd. Lubelskie, Lublin 1978, s. 178, cena 17 zł.

Jenő Heitai: DOM SNÓW. WL, Kraków 1978, s. 288, cena 37 zł.

Edna O'Brien: DZIEWCZYNA O ZIELONYCH OCZACH. KIW, Warszawa 1978, s. 200, cena 25 zł.

Pawel Dubiel: CHEŁPCY I PANKI. LSW, Warszawa 1978, s. 174, cena 25 zł.

David Storey: TYMCZASOWE ŻYCIE. KIW, Warszawa 1978, s. 280, cena 39 zł.

Stanisław Bubin, Adam Karolczuk: POSTĘPOWANIE SPADKO-

WE, LSW, Warszawa 1978, s. 233, cena 20 zł.

Józef Weyssenhoff: SOBÓL I PANNA. WL, Kraków 1978, s. 269, cena 25 zł.

Adolf Rudnicki: DANIELA NAGA. WL, Kraków 1978, s. 69, cena 10 zł.

Henryk Czyż: SERKAL I INNE TIZERY. Wyd. Łódzkie, Łódź 1978, s. 121, cena 10 zł.

Zofia Bogusławska, Celina Tarkiewicz: NASZA WYSPA BEZ-LUDNA. LSW, Warszawa 1978, s. 111, cena 15 zł.

HISTORIA

Michał Grant: MITY RZYMSKIE. PIW, Warszawa 1978, s. 269, cena 100 zł.

POEZJA, DRAMAT

Jean Racine: FEDRA. TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH. PIW, Warszawa 1978, s. 72, cena 20 zł.

Jan Córrec-Rosiński: ULICA SKRATESA. PIW, Warszawa 1978, s. 75, cena 20 zł.

ANTOLOGIE, ESEJE, MONOGRAFIE

Theodora Kroeber: ISHI CZŁOWIEK DWÓCH ŚWIATÓW. WL, Kraków 1978, s. 210, cena 40 zł.

ANTOLOGIA PALATYŃSKA. Wybrał, przełożył i opracował Zygmunt Kubiak. PIW, Warszawa 1978, s. 384, cena 90 zł.

GROS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Gorski (redaktor techniczny), Józef Olejarka (redaktor graficzny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskaiewicz, Alicja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska, Kierownik administracyjny — Alfreda Ignatowska, korekta: Irena Koscielniak, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 39 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26 zł; półrocznej 52 zł, rocznej — 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 64/66. Nr indeksu 35923. Zam. 3286, S-24.

CZYM SKORUPKA...

Mały Jaś lubi ruch i nie ma na to żadnej siły, żeby go odeń oderwać. Chłopcy w wieku 5-7 lat potrafią biegać godzinami, dawkując sobie wysiłek w sposób bezbłędny, jakby znali wszystkie prawa rządzące organizmem. Przypatrzcie się dzieciakom, ile dziennie przebiegają kilometrów bez większego zmęczenia. Mokra główki czasami sypią się potem, ale jest to oznaka zdrowia, bowiem po wysiłku spocic się, rzecz normalna, zgodna z zasadą: walcz i wyciśnij z siebie wszystkie poty...

Mieszkam w bloku i często obserwuję takie obrazki. Grupa dzieciaków zadaje sobie trud wymyślenia jakiegoś ciekawego ćwiczenia, chcą się sprawdzić, kto mocniejszy. Pada komenda, a raczej zapowiedź: ścigamy się dookoła domu! Ten bieg — wysiłek trwa z przerwami godzinę, czasami więcej. Podkreślam słowo: z przerwami — odpocznę w charakterze tak zwanego interwału. Bieg z przerwami to stara szkoła, rzecz jasna szkoła biegowa znana w sportowym wyczynie.

Dzieci zatem ruchowo na ogół są utalentowane od urodzenia. Potem dopiero zaczynają się zmiany. Jedne swoje zdolności ruchowe kształtują, podejmując trening w szkole lub poza nią, inne czynią odwrotnie, zapominając o tym, co dała im natura. Cofając się w rozwoju fizycznym stają się ociężałe, nabywają wady postawy wyrażające się skrzywieniem kręgosłupa (lordoza lub kifoz), płaskostopiem, zadyszką itp.

Słyszę coraz częściej, że winni są wszystkiemu rodzice. Winni? Rodzice rzeczywiście w swoim życiu wiele godzin poświęcają na oglądanie telewizji lub jazdę samochodem. Brak czasu nie pozwala im dostrzec tej niewidzialnej granicy, kiedy ich pociecha wkra-

cza na drogę, na której miejsca na ruch nie ma.

Nie zawsze rodzice są świadomi skutków. Sprawę może i powinna podejmować szkoła. Toteż zebrano się do niej ostro w ostatnich latach. Związana z wieloletnią kulturą fizyczną obiecuje sobie po wprowadzeniu reformy oświatowej. Dużo już na ten temat napisano. Próbuje się podsycać już u pierwszoklasistów ich pasję do ruchu, wykształcać nawyki i pobudzać wyobraźnię, która mogłaby procentować w latach dorosłości.

Przeglądam się bacznie wszystkim poczynaniom oświaty w tym zakresie, i odnoszę wrażenie, że kształt i model szkolnej kultury fizycznej zaczyna wyglądać dość klarownie. Słuszne wydaje się powołanie przy resorcie oświaty Rady Kultury Fizycznej, w składzie której znaleźli się działacze społeczni sportu i wychowania fizycznego, naukowcy, trenerzy, eksperci, lekarze. Inauguracyjna dyskusja wypadła interesująco. Pierwsze wnioski członków rady wskazywały, jak wiele jest do zrobienia w sporcie szkolnym i szkolnym w sensie unowocześnienia zajęć i ćwiczeń, sprzętania ich z ogólnymi zainteresowaniami uczniów i... grona nauczycielskiego.

Właśnie nauczyciele. Średnia wieku wychowawców młodzieży szkolnej przedstawia się bardzo optymistycznie wynosi poniżej 40 lat! A zatem, jeśli są jeszcze tak młodzi — czy sami sport uprawiają?

Minister Jerzy Kuberski, w wstępnym słowie podczas posiedzenia Rady Kultury Fizycznej, podkreślił, że sport jest również wielką szansą dla samych nauczycieli. Poczujemy bowiem smak sportowej przygody, łatwiej pojmą, dlaczego tak bardzo chcą ją przeżywać ich wychowankowie.

— Problem zagospodarowa-

nia wolnego czasu młodzieży — powiedział minister — nabiera ogromnej wagi. Jeżeli go nie zagospodarujemy, a sport może tu odegrać ogromną rolę, to straty społeczne z tego tytułu mogą być wielkie i nieodwracalne.

Podzielim w pełni ten pogląd, podzielili go członkowie Rady Kultury Fizycznej. Znany teoretyk sportu, publicysta, trener, Jan Mulak, zasugerował, by kończący studia w wyższych uczelniach wychowania fizycznego obowiązkowo odbywali praktyki letnie na obozach harcerskich. Sugeruje się dla nich staże, które np. mają młodzi lekarze. Dlaczegoż by nie mieli ich odbyć młodzi „wuefiacy”, którzy — praktykując w szkołach — niejednego mogliby się nauczyć...

Rada Kultury Fizycznej przy resorcie oświaty stawia przed sobą ambitne zadania. Wśród tematów, jakimi się zajmie w najbliższym czasie, figuruje i taki, który dotyczy obszaru k.f. wśród młodzieży zaniedbanej fizycznie. Jest to obszar pozostawiony jakby losowi. Stąd zaplanowano cykl badań nad stanem sprawności fizycznej młodzieży szkolnej.

W swoich koncepcjach resort oświaty przewiduje, że nowoczesna szkoła może stać się faktem tylko w wyniku zbiorowego wysiłku. Nie inaczej jest z wychowaniem fizycznym i sportem w szkolnictwie. To jasne, że każdy nauczyciel wychowania fizycznego w szkole powinien się charakteryzować takimi cechami, które chciałby widzieć u swoich wychowanków. Lecz sam nie zdążył za wiele. Potrzebuje pomocy i to właśnie z zewnątrz. To nieprawda, że nie chce się on doskonalić i ulepszyć samokształcenia, co jest zarzutem głośnym dość powszechnie. Zwrócił na ten fakt uwagę Jan Mulak, który powiedział: „Język proponowany przez naukę dla potrzeb kultury fizycznej stał się językiem hermetycznym. Zmieńmy ton, panowie doktorzy! Mówmy jasniej, prościej!”

Dodam od siebie, że i robota wiedzy pójdzie raźniej...

MIECZYSLAW BIŁSKI



NAUCZYCIEL UNIWERSALNY

Matematyk. Po studiach W kadrach dyplom swój wręczył
Znał tabliczkę mnożenia, Potęgował w pamięci.

Lecz słowniczek mu dano, Teżkę „Reymont” do tego Bo potrzebny był szybko Nauczyciel polskiego.

Już po roku wyniki Doskonałe miał, wierz mi. Znał imiesłów uprzedni, Znał imiesłów współczesny.

Lecz choć w polskim wykazał Swą inwencję i polot Zmienił przedmiot na inny, Bo potrzebny był biolog.

Szkolną działkę założył, Pędy, trawy przycinał I zasiał w oświacie Znajomością Darwina.

Lecz po roku specjalność Zmienił, rzecz oczywista Teraz nie był to biolog Teraz zeń wuefista.

Zaczął biegać i skakać Coraz więcej i więcej To podskoczył do szefa To do jego zastępcy...

Dziś do biura pewnego Przyszedł jako ktoś nowy Zawód zgodnic z kierunkiem: Będzie głównym księgowym...
WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

FRASZKI

TRUDNE CHWILE

Blednie nieborak, zieleńcieje w chwilach, gdy znikąd wiatr nie wieje.

DOBRE MANIERY

Gdy szef po raz któryś z rzędu fen sam dowcip opowiada, on się śmieje nienagannie, bo inaczej nie wypadła.

PUSTKA

Nie była to zupełna pustka umysłowa — bo w komórkach została H₂O ...sodowa.

PIONEK — FIGURA

Pionek też jest figura i ktoś z nim się liczy, oczywiście, nie w życiu, lecz ... na szachownicy.

USŁUGI

Jak szeroki kraj i długi wszędzie widać: „U” (usługi). Dręczy mnie niepokój wielki, czy to „U”, to nie ... usterki? Wiesław Czermak

ZYCIORYS

Gdybym miał czarodziejskie krzesiwo to może wstawiłbym stół do mego M-pól.

NIEZAWODNA METODA

Chetpil się pewien raz w formie zwierzeń: Zmieniłem skórę — porosłem w pierze. Bogusław Wiczorek

MYŚLI TAKIE SOBIE

Mali ludzie potrafia zrobić wielkie interesy.

★

Najbardziej nas boli zęb czasu.

★

Zet przytkł sobie palec wskazujący. Rozkazuje serdecznym i ma lepszy posłuch.

Jożef Witkowski

★

Mówienie leśnikom, że jego nauka „nie poszła w las” jest po prostu nietaktem.

★

Przed wsadzeniem kija w mrowisko pamiętajmy: „Każdy kij ma dwa końce”.

★

Dobre wzory do naśladowania — to plagiaty, o które nikt nie będzie miał pretensji.

Wiesław Czermak

NA EKRANIE TV

PYTANIE OTWARTE

Najpierw była ilustracja, kilkanaście filmowych migawek z życia, a ściślej z przedszkole i z przychodni zdrowia. Bohaterami owych minifilmów byli rodzice pięci obojga. Różni rodzice. Różni pod względem wykonywanych zawodów, poziomu wykształcenia, zamieszkania, a także stopnia entuzjazzmu do wykonywania obowiązków rodzicielskich.

Łączyło ich natomiast to, że wszyscy, absolutnie wszyscy, tak czynem jak i mniej lub bardziej kwiecistymi słowami świadczyli, że od pierwszej chwili przyjścia dziecka na świat zajmują się nim wspólnie i na równi ze swoimi współpartnerami (kami). A także, iż odbywa się to nie na zasadzie ustalonego z góry podziału pracy, ale zgodnie z rozsądnym założeniem polegającym na robieniu tego, co akurat jest do zrobienia. Od kąpienia i prania porządkując, a na czynnościach bardziej wysublimowanych — jak wspólna zabawa z dzieckiem, pójscie z nim na spacer — kończąc. Że zaś robota w domu jest, jak to się mówi, nie do „przerobienia”, żadnemu z rodziców, uginającemu się pod stosem pieluch do prania, czy w pocie czoła schylającemu się po raz setny dla pozbierania wyrzuconej z kojca zabawki, nie mać spokoju podejrzanie, że to drugie leży sobie w tej chwili spokojnie na tapczanie i czyta gazetę.

W sumie więc pokazano nam serię filmików, ilustrujących z dawną lansowaną tezę, iż skoro oboje rodzice pracują zawodowo, oboje zgodnie powinni dźwigać ciężar obowiązków małżeńsko-rodzicielskich.

Jeśli zaś jedno z nich nawet zawodowo nie pracuje, to w domu naharuje się dostatecznie dużo, aby mieć prawo do pomocy ze strony partnera.

Teza słuszna, a materiały filmowe świadczyły, iż współcześni rodzice dobrze jej zasadność rozumieją, o udowodnienie czego — jak należy przypuszczać — chodziło autorom, gdyż w przeciwnym przypadku wybrałby się z kamerą do mniej przykładowych rodzin.

Tak więc otrzymaliśmy, dzięki TV, obrazek miły, optymistyczny i pouczający. I wszystko byłoby dobrze, gdyby rzecz cała — co najwyżej opatrzoną rozsądnym komentarzem — na tym się zakończyła.

Jak to jednak zwykle z wychowawczymi programami TV bywa, autorzy odczuli gwałtowną potrzebę „unaukowania” całej sprawy i opowiedzenia widzom w sposób nader wyszukany tego, co przed chwilą na własne oczy oglądali. W tym celu sprowadzono do studia panią psycholog, pana socjologa oraz — w charakterze pomocy naukowej — małżeństwo studentki, legitymujące się jednym dzieckiem.

Pani psycholog przy — dość trzeba przyznać wstrzemięźliwej — pomocy pana socjologa (który, wyraźnie był zniechęcony obowiązkiem wyjaśniania spraw klarownych) wyjaśniła rodzicom, że powinni wspólnie spełniać swe rodzicielskie obowiązki, gdyż po pierwsze jest to konieczność w obecnych ukladach społeczno-zawodowych, po drugie bardzo dobrze wpływa na samo-

poczucie psychiczne dziecka i prawidłowość jego kontaktów z rodzicami, co mieliśmy zresztą uprzednio znacznie bardziej i przekonująco pokazane. Tyle, że komentarz został wygłoszony językiem świadczącym o przygotowaniu naukowym pani prelegentki.

Ze zaś współczesna dydaktyka preferuje metody pogładowe i walczy z werbalizmem, pani psycholog co raz wzywała do odpowiedzi bądź oboje studentów-rodziców, bądź jedno z nich na zmianę. I miło że odpowiedzi te były absolutnie zadowalające (przynajmniej widzów), jak również świadczące o właściwym stosunku młodej pary tak do siebie wzajem, jak i do dziecka, prelegentka wciąż nie była pewna, czy młodzi postępują dobrze, a jeśli nawet postępują, to czy wiedzą dlaczego, czy przypadkiem nie kierują się intuicją i wrodzoną inteligencją, której im niewątpliwie nie brakowało.

Dla pewności więc wykładowczyni postanowiła ich sprawdzić, przeprowadzając w tym celu błyskawiczny test, którego pytania były tak przemyślnie skonstruowane, że nawet nieco bardziej rożgarnięte dziecko wiedziałoby, co odpowiedzieć, aby dobrze wypaść. Nic więc dziwnego, że zdecydowanie inteligentni respondenci bez trudu przebrnęli „rafy” testu i wszystko — ku radości widzów — dobiegło szczęśliwego końca. Wszelkie niejasności zostały wyjaśnione, a wszelkie pytania udzielono odpowiedzi.

Jedno tylko pytanie nadal pozostaje otwarte: dlaczego autorzy wychowawczych programów TV z niesłabnącym uporem traktują telewizję, jak niezbyt rożgarnięte dzieci i dlaczego uczą ich naukowego „jedzenia zupy lęzka”, zamiast z nimi poważnie i wspólnie podyskutować.

KAR



Rys. HAJNOS